Nr. 5. Kraków 2 lutego 1913 r. Rok XI.



OJCZYZNA

Warunki przedpłaty: w kraju kwartalnie K 1 półr. K 2, rocznie K 4, w Niemczech kwart. M. 1, półr. M. 2, rocznie M. 4, we Francyi rocznie 8 fr., w Rosyi rocznie 3 Rub., w Ameryce rocznie 2 Dol.

Tygodnik dla ludu polskiego.

Wychodzi na każdą niedzielę.

Numer oddzielny: 10 hal. Za zmianę adresu płaci się 20 hal.

Ogłoszenia: Ogłoszenia (inseraty) przyjmuje Administracya „Ojczyzny" za opłatą od wiersza jednołamowego drobnem pismem (petit) 20 halerzy. Nadesłane 60 h. za wiersz.

Adres redakcyi i administracyi: „Ojczyzna", Kraków, ul. Kopernika l. 8, I. piętro.

Nowe podatki.

Komisya finansowa Izby posłów pracuje zapamiętale nad ułożeniem planów nowych podatków, które w początkach lutego ma uchwalić pełny parlament.

Na porządku dziennym są następujące podatki:

1) Podwyżka podatku od wódki z 90 kor. na 140 kor. od hektolitra.

2) Podwyżka podatku osobisto-dochodowego i związany z tym podatek kawalerski i od bezdzietnych małżeństw.

3) Podatek od zapałek.

Dochody z podwyższonego podatku od wódki chce rząd przeznaczyć dla Sejmów — inne zatrzymuje dla siebie.

Obliczają więc znawcy, że podwyżka podatku osobisto-dochodowego da rocznie około 15 milionów koron, wódczanego oko 50 milionów, zapałczanego 16 milionów koron.

Galicya na podwyżce podatku od wódki o tyle dobrzeby wyszła, że Sejm otrzymałby znaczny dochód na swoje potrzeby; otrzymałby Sejm z wódki okrągło 20 milionów kor., gdy dziś otrzymuje tylko 6 milionów. Byłoby nieco groszy na zapłacenie długów, zaciągniętych w latach ostatnich, na budowę szkół, uregulowanie pensyi nauczycielskich, szpitale, drogi i t. d.

Wogóle o podatku wódczanym trzeba powiedzieć, że uchwalony być powinien, pod tym oczywiście warunkiem, że cała nowa podwyżka powinna iść dla krajów do rozdziału między Sejmy. Obecny projekt ministra skarbu Zaleskiego spełnia to nasze żądanie.

Starsi Czytelnicy „Ojczyzny" pamiętają na pewne, jak w r. 1908, gdy ministrem skarbu był p. Korytowski, zwalczaliśmy ówczesny jego projekt, aby większość tego nowego podatku rząd zatrzymał w swoich kasach, a Sejmom pokazał figę. Wtedy wysyłaliśmy do Wiednia nawet osobne petycye, a posłowie nasi w Kole polskiem ostro na tem stanowisku stanęli. Drukowaliśmy wtedy w „Ojczyźnie" mowy posłów: Ptasia, Fidlera i Maślanki, jakie w tej sprawie na Kole wypowiedzieli. Mimo gorącej obrony nieszczęsnego pomysłu Korytowskiego przez Stapińskiego, Bojkę, Olszewskiego i innych ludowców, którym na osobnej uczcie p. Korytowski wręczył w ozdobnych papierośnicach kubany, wniosek p. Korytowskiego upadł, wszechpolacy zwyciężyli. I dziś minister skarbu Zaleski nie ośmielił się już żądać podwyżki podatku od wódki dla rządu, ale z góry przeznacza te pieniądze dla Sejmów, choć — jeszcze i obecnie rozdział nie zupełnie jest sprawiedliwy.

To nasze zwycięstwo trzeba podkreślić i zapamiętać: często sprawa latami się wlecze, ale pilnowana i raz silnie postawiona, musi być dobrze załatwiona.

Ale w r. 1908 wszechpolacy mieli jeszcze i drugie i trzecie żądanie: domagaliśmy się mianowicie, aby równocześnie z wódką załatwić się i z piwem i z winem, zwłaszcza z droższymi gatunkami. Wódkę piją przeważnie w Galicyi, zarówno Polacy jak i Rusini — wino i piwo piją Czesi i Niemcy — u nas idzie tych trunków stosunkowo mało. Skoro więc wódka ma być droższa, to niechaj i te trunki, które spijają inni, będą też droższe, niech i od nich podatek będzie większy i niech znowu ten podatek będzie rozdzielony między kraje. Jak sprawiedliwość, to dla wszystkich. A pieniądze z tego podatku bardzo się krajom przydadzą, bo przecież podatek wódczany na wszystko nie wystarczy. Wtedy Niemcy i Czesi bardzo się o ten podatek piwny gniewali tak, że następca Korytowskiego, minister skarbu Biliński, projekt podwyższenia podatku od piwa cofnął.

Nam się zdaje, że razem z podatkiem od wódki i podatki piwny i winny powinny być załatwione. I tego też posłowie nasi będą się domagać tak, jak się domagali 5 lat temu.

Trzecie nasze żądanie było, aby razem z uchwaleniem nowych podatków przeprowadzić ustawę, znoszącą podatek od domów jedno- i dwu-izbowych. Tego i teraz stanowczo się domagamy.

W zasadzie nie mają wszechpolacy nic przeciw podwyżce podatku osobisto-dochodowego. Jeśli już musi być jakiś podatek uchwalony, to niechaj idzie taki, którzy płacą ci, co mają z czego.

Natomiast jak najostrzej zwalczać będą wszechpolacy podatek od zapałek. Zapałek potrzebuje każdy. Idzie ich za miliony koron rocznie, od każdego pudełka ma brać rząd 2 halerze. Zrobi to rocznie dla każdego gospodarstwa znaczny wydatek. I dlatego, że podatek od zapałek ma płacić biedny i bogaty, i ten, co go stać, i ten, co do ust nie ma co włożyć, wszechpolacy będą przeciw temu podatkowi głosować i przeszkody w jego uchwaleniu stawiać.

Takie jest stanowisko wszechpolaków w sprawie obecnych projektów.

— — — — — — — — — — — — — —

W myśl powyższych słów, na posiedzeniu Koła w dniu 28 stycznia postawił imieniem posłów wszechpolskich pos. Głąbiński następujące wnioski:

1. Koło zgadza się na podatek od wódki na cele podniesienia finansów krajowych i płac nauczycieli.

2. Koło zgadza się na podniesienie podatku osobisto-dochodowego z tem zastrzeżeniem, że postanowienia co do wglądania w księgi handlowe i inne przepisy, dające powód do szykan, będą uchylone.

3. Koło sprzeciwia się podatkowi od zapałek, a natomiast trwa przy swojej uchwale, aby wraz z podatkiem od wódki także podatek od piwa i wina był uchwalony.

4. Koło domaga się reformy podatku domowo-czynszowego i przeprowadzenia ustawy o zniżeniu podatku domowo-klasowego.

5. Koło domaga się, aby wyższej stopy podatku osobisto-dochodowego t. zw. podatku od kawalerów nie nakładano na rodziny, mające na utrzymaniu tylko jednego jej członka.

Hajdamackie zamiary.

Mieszkając na wsi wśród Rusinów, zdala od swoich, a pracując ciężko na tej czarnej roli jestem w styczności jak dzień tak i noc z tym bratnim narodem, który do niedawna miał uchodzić w pojęciach niektórych jako naród spokojny i pracowity.

Myliłby się więc ten, ktoby uwierzył, że ten naród jest i będzie spokojnym i że przy wspólnej pracy dla dobra kraju i ogółu będzie pracował nad podniesieniem kulturalnem, moralnem i materyalnem. Mówią, że naród ruski podzielił się na jakieś partye, temu niema co wierzyć, a najbardziej tym pogłoskom, że tu w kraju są jacyś ukraińcy, których p. namiestnik tak usilnie popiera. Dowodem tego jest, że gdy sytuacya polityczna zaczęła być niespokojną z powodu mobilizacyi wojska i głuchych pomruków, że z Rosyą będzie wojna, wówczas to lud ruski bez względu na partye, czy on należy do „Siczy“ czy ukraińców, — wszyscy razem zaczęli chwalić cara, grożąc, że w razie wybuchu wojny nastąpią pogromy i rzezie Polaków i żydów. To najlepiej świadczy, że w narodzie rusińskim ciągle tkwi instynkt dziki i krwiożerczy, a najbardziej tkwi on w jego półdzikich doradcach.

Pogłoskom tym nie dawaliśmy z początku wiary, gdy one pojawiały się gdzieniegdzie od czasu do czasu, ale że przybrały formę i charakter ogólniejszych odgrażań, a nawet stałych gróźb pod adresem Polaków i żydów, rzucanych wprost otwarcie i to ze strony ukraińców, których przywódcy niby na Rosyę odkazują. Mamy tych gróźb liczne przykłady. W Turce dzieci małe z domu gospodarza S. S. opowiadały sobie, jak ich ojciec rozmawiał, że przyjdzie czas, kiedy będą rżnąć żydów, a gdy to usłyszał pewien żyd, nazwiskiem A. H., i zapytał dzieciaka, kto będzie handlował i gdzie oni będą kupowali wszystkie rzeczy, odpowiedziało dziecko, że jak się ich wyrżnie, to sami sobie handle pozakładają, Inny znowu Rusin, N. B., na zebraniu w karczmie rozprawiał, że austryacki cesarz dla Rusinów jest tylko tymczasowym królem, a nie cesarzem ruskim, bo prawdziwy ich cesarz mieszka w Rosyi, który ma przyjść wkrótce i oswobodzić Rusinów. Szerzą dalej niegodziwe pogłoski, że jakiś komitet, na który cesarz miał dać pieniędzy, za głowę Polaka będzie płacił 1 koronę, a za żyda 40 hal. Gdy w tem zacnem gronie zapytałem, dlaczego za Polaka więcej ofiarują, niźli za żyda, nie umieli mi odpowiedzieć; wówczas im wyjaśniłem, że Polak nie tak łatwo dałby sobie zdjąć głowę, a was, hajdamaków, z całą pewnością conajmniej z dziesięciuby djabli wzięli, zanimbyście Polakowi głowę z karku zdjęli. W Kosowie przed bożnicą żydowską chłop ruski otwarcie groził żydom, że będą wyrżnięci. Żydzi teraz udają się o pomoc do Polaków. Moi żydzi, przypomnijcie sobie ostatnie wybory parlamentarne, jak to buńczuczno i otwarcie przyznaliście się do Rusinów i byliście zdrajcami, a oni was przyjęli serdecznie, z otwartemi rękami. Wówczas, kiedy z was w całym świecie pasy darto, wtedy w Polsce przytułek i opiekę otrzymaliście, a wy zdradziliście nas, począwszy od Oświęcima, a skończywszy w Śniatynie, a nawet w czasie spisu ludności podawaliście się za Rusinów. A teraz, kiedy trwoga, to, Polaku, ratuj; idźcież sobie teraz do hajdamaków o pomoc. W Kołomyi na rynku chłop, sprzedający wikłuały, na uwagę, że drogo żąda, rzucał groźby: „my wam nie zadługo będziemy cdrębywać ręce i nogi“. Po karczmach i zebraniach chłopskich słychać takie same groźby w każdej wsi. To są rzeczy, które się słyszy, a które wskazują na fakt, że jest jakaś szatańska robota, która agitując pobudza dzikość charakteru ludu ruskiego, chcą w ten sposób wykorzystać obecną sytuacyę.

Władze nasze mogą temu wierzyć lub nie, ale my, Polacy, musimy się zawsze mieć na baczności. Inteligencya ukraińska, która brała duchowy udział w mordzie ś. p. Potockiego, która oklaskiwała mowę Budzynowskiego, gdy zapowiadał, że ukraińcy będą tępić Polaków w Sanie, nie robiła sobie żadnych skrupułów wobec rzezi Polaków. W ten sposób chłop ruski i jego instynkt jest tak wyszkolony, że tylko przez rzeź może dojść do majątku i dobrobytu. Jeżeli w nim te myśli nieustannie podżegane nurtują, podtrzymywane nieustannie przez ukraińców prowodyrów w roli Gonty, Żeleźniaka i Siczyńskiego, to ten lud przy pierwszej sposobności pomyśli o rzezi.

Do wojny z Rosyą prawdopodobnie nie przyjdzie, ale z powodu rozszerzanych wieści, jakiemi z rzędu już kilka lat niesumienni agitatorzy buntują wschodnią połać kraju, może w niektórych miejscach wybuchnąć hajdamacka ruchawka dla mordu, kradzieży i rabunku. Potrzebaby więc tym hajdamackim umysłom popatrzeć odważnie w oczy i dać poznać, że to nie przyjdzie im tak łatwo hulać, bo i u Polaków już się miarka cierpliwości przebrała i potrafią z największą surowością wystąpić wobec hajdamackich porywów tak, że mogą srogo odczuć na swej skórze i zrozumieć, że boli. Do tego czasu przy wszelkich gwałtach ruskich, przy strejkach rolnych i groźbie czerwonym kogutem, władze dopiero wtedy wkraczały, jak gwałt przybrał większe rozmiary i były ofiary gwałtu. Naczelni kierownicy władz obawiali się interpelacyi w parlamencie ze strony ruskich posłów. Jestto sposób tchórzowski, szkodliwy i wprost zgubny dla kraju, jeżeli takie objawy hajdamackiego postępowania tryumfują, a powołane w pierwszej mierze czynniki władz nie zastosują błyskawicznie wszelkich najsurowszych środków, czem powstrzymałoby się nieraz w samym zarodku gwałt bez większych ofiar. Nam Polakom chodzi zawsze o cały naród i pragniemy dobra wszystkich a niczyjej krzywdy, by wszystkim było dobrze, i dóbr swoich narodowych bronić potrafimy. Hajdamacy mają nas za nic i chcą groźbą i siłą nas wyrzucić z naszych odwiecznych praw i ziemi naszej. Nie myślcie sobie działacze hajdamaczyzny, że zbrodniczy, przez was wywołany, ruch byłby dniem sądu nad polskim narodem i że polskie społeczeństwo w trwodze i podpłochu z dworów

i wsi uchodzić będzie przed herojami hajdamaczyzny. Nie! my pozostaniemy na swojem miejscu i potrafimy się skutecznie bronić. Pamiętajcie, działacze hajdamacy, że nie uda się wam zniszczyć i pozbyć narodu polskiego, pomyślcie, nas jest tu we wschodniej Galicyi 2 miliony, a na zachodzie zwyż 2 miliony i wszyscy Polacy murem stanęliby w obronie zagrożonych posterunków polskich i potrafiliby należycie przyjąć napastników. Płacilibyśmy sobie krwią za krew, życiem za życie, ogniem za ogień. Zastanówcie się nad tem dobrze pomyślcie, rozważcie i zapytajcie swych zdziczałych sumień, jeśli gromadzicie polny materyał w chłopskich umysłach, czy potraficie godnie wziąć odpowiedzialność na siebie?

Gubernatorowi Galicyi, Bobrzyńskiemu, szczeremu opiekunowi partyi moskalofilskiej, radzę, aby zaopiekował się się również w ten sam gorliwy sposób swymi wychowankami, hajdamakami z partyi ukraińskiej, którzy mimo ciągłych koncesyi i głaskania przez rząd, pozostali dziką, rozbójniczą hordą hajdamacką. *Czytelnik.*

Zniesienie pańszczyzny i poddaństwa.

III.

Polska szlachta, a zwłaszcza lepsza i rozumniejsza jej część, rychło zrozumiała, że sprawę włościańską radykalnie trzeba załatwić, bo od tego zależy los i jej i polskiego narodu.

Widzimy więc, jak pod wpływem troski o dobro Ojczyzny w Królestwie Kongresowem, utworzonem w r. 1815 z carem, jako polskim królem na czele, polski Sejm i naczelnicy kraju zajęli się sprawą włościańską. Ministeryum, złożone z Polaków, na żądanie księcia Czartoryskiego, rozpisało do wybitniejszych obywateli i gospodarzy listy z wezwaniem, aby podali, „jakich sposobów rząd ma użyć w celu przyprowadzenia włościan do lepszego stanu i nabycia własności gruntu“.

Odezwa ta wywołała w Królestwie żywe zainteresowanie; pisano wiele książek, wiele rozprawiano. Wypracowano nawet projekty pewnych reform, o czem szerzej powiemy przy omawianiu dziejów moskiewskiego zaboru, ale car Aleksander odrzucił je. Potem znowu, już podczas listopadowego powstania (początek 29 listopada 1830 r.) Sejm długo i szeroko o doli ludu rozprawiał. Poseł Szaniecki żądał wprost uwłaszczenia włościan kosztem szlachty.

Niestety powstanie upadło — a wraz z niem i nadzieja lepszej doli dla włościan pod Moskalem — aż do następnego powstania w r. 1863.

Tymczasem co najlepsi, o ile nie zginęli w powstaniu, wyjechali za granicę, przeważnie do Francyi i tam zaczęli politykować, spiskować, tworzyć towarzystwa, plany i projekty. I to tym naszym emigrantom przyznać trzeba bez zastrzeżeń: wszyscy oni byli zwolennikami nadania ludowi pełnych ludzkich praw. Czy to byli ludzie umiarkowani, czy radykali — wszyscy domagali się zgodnie: zniesienia pańszczyzny. Zawiązano nawet osobne towarzystwo pod nazwą: „Lud polski“.

Stwierdzają ten fakt zgodnie wszyscy pisarze, wszyscy historycy tych czasów: „Bezwarunkowe usamowolnienie i uwłaszczenie ludu — pisze do dziś żyjący Bolesław Limanowski w „Historyi demokracyi polskiej w epoce porozbiorowej“ — powołanie chłopskich mas do praw i powinności obywatelskich, wcielenie ich do jedności narodowej, unarodowienie — oto główny artykuł społeczny programu Towarzystwa Demokratycznego“.

Te przekonania, szerzone przez Lelewela, Czartoryskiego, Mickiewicza, przez jedno pokolenie całe, doprowadziły rzecz i w kraju do ostatecznego rozstrzygnięcia.

Przez długie lata nieczynny, galicyjski Sejm stanowy zaczął w r. 1843 obrady nad sprawą włościańską. Aby zaś wiernie przedstawić, co wtedy robili i myśleli wybitniejsi ze szlachty galicyjskiej, oddaję głos pierwszemu marszałkowi prawdziwego Sejmu galicyjskiego w latach 1861 do 1875, Leonowi księciu Sapiesze.

Książę Sapieha odegrał w życiu Galicyi ważną rolę. W młodości był urzędnikiem u boku słynnego ministra skarbu Lubeckiego w Królestwie Kongresowem, potem walczył w powstaniu listopadowem, za co skonfiskował mu rząd moskiewski cały majątek, tułał się po zagranicy, aż

IGNACY DRYGAS.

Wspomnienia chłopa powstańca.

5) (Ciąg dalszy).

Dobrze mi było u mego gospodarza, ale tęskno mi się zaczęło robić za wojaczką. Tam się nasi biją, — my tu do góry brzuchami leżymy! O drugich z naszego oddziału powiadali ludzie, że się wykurowali i wypaśli, a nasz rotmistrz nam obiecywał, że lada dzień ruszy. Konie nasze też się już tak wypasły, że nie byłby ich nikt już poznał; co było kulawych, wygoiły się tak, że jeno wsiąść na nie.

10. Ostatnia walka.

Nasz rotmistrz spotkał mnie, gdy wracałem z pola, i kazał być gotowym za trzy dni do marszu; punkt zborny naznaczył w boru, o mile odległym. O północy mieliśmy się zebrać.

Poczyściłem broń a najbardziej karabinek mój dragoński, aby wszystko było w porządku, i w dzień naznaczony pożegnałem się z kochanym moim gospodarzem i gosposią, wsiadłem pod wieczór na konia i ruszyłem z sześcioma kolegami (którzy stali na kwaterze w tej samej wsi, co ja) na miejsce, gdzieśmy się mieli zebrać. Po drodze przyłączył się do nas nasz rotmistrz z kilkoma kolegami, dalej spotkaliśmy się z kilku, a reszta czekała już na nas w umówionym boru. Nikogo z naszych nie brakło, a prócz tego przyłączyło się do nas dosyć dużo świeżego ochotnika, tak że naszemu oddziałowi nic nie było można zarzucić. Tędzy byli ludzie, a konie też bardzo dobre.

Przy pierwszej lustracyi stanęło sto pięciu ludzi w szeregu z oficerami, prawie wszyscy na sobie mieli ładne mundury granatowe, tylko czapki to każdy miał jakąbądź.

Rychłym rankiem ruszyliśmy pełni nadziei, że nam dobrze pójdzie, w drogę.

Nasz dowódca chciał przeprawić się przez rzekę Wisłę niedaleko Sandomierza, aby na drugiej stronie połączyć się z jakimś innym większym oddziałem, ale dzisiaj już nie pamiętam, kto dowodził tym oddziałem.

Pięknie słońce zaszło, właśnie gdyśmy wychodzili z boru; płaszczyzna była szeroka przed nami, i tylko gdzieniegdzie widać było mały borek; wesoło maszerowaliśmy naprzód może z godzinę, gdy się pokazała mała kupka kozaków.

Nasz naczelnik zaraz umyślił zrobić na nich zasadzkę. Posunęliśmy się kłusem naprzód aż pod mały borek, który stał nade drogą, którą mieli Moskale przechodzić, i zaczailiśmy się na Moskali w tym borku.

Taki był rozkaz, aby przepuścić Moskali, a potem połowa naszych miała z tyłu wpaść na nich, a reszta miała zostać w rezerwie. Moskale nie przeczuwali, jak się zdawało, nic złego, przymaszerowali do samego borku; ale, gdy już do borku doszli, stanęli, i oczywiście było widać, że coś miarkowali, bo konie nawrócili. Jak to nasz dowódca zobaczył, w tej chwili kazał połowie naszych uderzyć na Moskali, a sam z resztą posunął się kłusem za drugimi. W tej połowie, co szła z naczelnikiem, byłem i ja.

Widzieliśmy, jak nasi pędzili za Moskalami, i już niejednego zrzucili z konia; aż serce nam się rado-

osiadł w Galicyi i tu z latami doszedł i do majątku i do najwyższych godności. Na stare lata napisał on pamiętniki życia swojego. „Wspomnienia“ te wydali obecnie wnukowie. Przy samym końcu tych „Wspomnień“ dołączony jest jako osobny załącznik list księcia Sapiehy, pisany w r. 1845 do szwagra swego, księcia Adama Czartoryskiego, w którym książę Leon zdawał sprawę z prac Sejmu stanowego.

Poniżej przytaczam dosłownie cały wyjątek z tego listu, dotyczący sprawy włościańskiej:

„Sejmy galicyjskie od kilku lat coraz więcej wagi nabierają. Była to dawniej czcza formalność. Prócz sesyi publicznych otwarcia i zamknięcia, ledwie dwa lub trzy razy zbierano się na parę godzin. Słuchano raportu Wydziału stanowego z jego czynności, utyskiwano na ciężkie czasy, proszono o zmniejszenie podatków i tak w ciągu jednego tygodnia, który nie wiedziano, jak zapełnić, po kilku długich obradach kończono narady sejmowe. W tych kilku ostatnich latach towarzystwo kredytowe, kasy oszczędności, kolej żelazna, szkoła techniczna, język narodowy i kilka innych ważnych przedmiotów zajmowały Sejmy i ich staraniem albo już istnieją, albo są w robocie. Jeden z najważniejszych przedmiotów, które tegoroczny Sejm zajmowały, była kwestya w stosunkach włościańskich. Aby przedmiot ten dokładnie zrozumieć, trzebaby poznać prawodawstwo austryackie co do stosunków między właścicielami dóbr, a włościanami. Nie mieści się ono w żadnym kodeksie, składa się ona z mnóstwa oddzielnych patentów cesarskich, dekretów kancelaryi nadwornej i innych przepisów, przewidujących tysiączne specyalne przypadki, lecz nie stanowią żadnej ogólnej prawnej zasady, tak, że każda strona znaleźć może pełno przepisów za sobą i że decyzya zależy od dobrej woli urzędników. Aby dać wyobrażenie o tych prawach, dość powiedzieć, że dotąd prawnicy dojść nie mogą, komu służy prawo własności gruntów w posiadaniu włościan będących. Te zaś grunta składają większą połowę powierzchni Galicyi.

„Władzą, sądzącą sprawy między panem a chłopem, jest w pierwszej instancyi sam pan przez swego oficyalistę, w wyższych władze administracyjne, które są razem prawnymi opiekunami włościan. Stąd wypływa naturalnie, że w pierwszej instancyi zawsze pan wygrywa, w wyższych zawsze włościanin, stąd w małych sprawach ciągły ucisk dla chłopa, w ważniejszych zawsze przegrana dla pana.

„W r. 1842 hrabia Kazimierz Krasicki i Wny Józef Lewicki podali do Stanów zażalenie na ten stan rzeczy, przedstawiając potrzebę zmienienia pańszczyzny na wieczyste czynsze, pewniejsze dla właścicieli, jak źle odrabiana pańszczyzna, i mniej uciążliwa dla włościan. Te podania na Sejm wniesione nie były, pod pozorem braku czasu; obudziły jednak umysły, które odtąd kwestyę tę częściej rozbierać poczęły.

„W r. 1843 rzecz powtórnie do Sejmu przyszła i obudziła wielki duch opozycyi. Przewidywano w tem upadek pańszczyzny, a za nim i zniszczenie rolnictwa. Większość chciała wybrać komisyę z grona Stanów, któraby te stosunki rozpoznała i zaprojektowała potrzebne w prawodawstwie zmiany, chwiejność jednak tyle dokazała, że nie przystąpiono bezpośrednio do wyboru komisyi, lecz proszono cesarza o pozwolenie jej wybrania.

„Na Sejm 1844 r. przyszła odpowiedź cesarza, która pochwala chęć Stanów poprawienia bytu włościan, lecz na wybór komisyi nie pozwala dla tego, że przedmioty, którymi się ma zająć, nie są dość ściśle oznaczone. Aby więc zadość uczynić decyzyi cesarskiej i nie nastraszyć rządu i przeciwników tej kwestyi zbyt obszernemi żądaniami, oznaczono jako punkta do prac komisyi: 1) nadanie włościanom tytułu własności użytkowej gruntów, dziś przez nich używanych, z zachowaniem praw obywateli do pańszczyzny i innych powinności; 2) zaprowadzenie ksiąg gruntowych czyli hipoteki gruntów włościańskich. Były to nieznaczne odmiany w dzisiejszym stanie rzeczy, ale przecie dałyby włościanom więcej niezależności i ułatwiłyby dobrowolne układy z właścicielami czy to o zamienienie pańszczyzny na czynsze, czy o zupełne wykupno, a przytem wiele Stanom na tem zależało, aby kwestya prawodawcza była po raz pierwszy pod rozbiór poddana. Żądano przytem, aby zaraz wybrać komisyę, któraby wtenczas dopiero czynności swe rozpoczęła, gdy W. J. Pan potwierdzi. Prezes Stanów, baron Krieg, widząc jednomyślność Sejmu, zezwolił na to aby mimo rozkazu cesarza przystąpiono do wyboru komisyi

---

wało na to patrzeć, tylko nam było markotno, żeśmy musieli na to patrzeć, a sami nic nie robić.

Wtem patrzymy, że od razu Moskale, którzy uciekali przed naszymi, nawrócili konie, a z boku druga kupa Moskali opadła naszych! Jak to nasz naczelnik zobaczył, zakomenderował: „Naprzód!“ i ruszyliśmy z kopyta naszym na pomoc; w jednej chwili wpadliśmy na Moskali i, jak miotłą zmiataliśmy ich przed sobą! Już to użyliśmy do syta z tymi Moskalami, tylko mi to jakoś dziwno było, że tak nagle nam z placu ustępowali. Pędzimy tak za Moskalami, zrzucamy z koni, których dognamy, i już przekonani, że zwyciężymy, wpadamy na górkę! A tu piechota moskiewska jak sypnie do nas! kozacy jak się nawrócą! Zamieszanie wielkie się stało pomiędzy naszymi... W tej samej chwili uczułem lancę kozacką, jak mnie w kark ubodła... potem z drugiej strony karku ciepło mi się zrobiło... A później, nie wiem, co się dalej stało, tylko uczułem, że spadam z konia!...

11. W moskiewskiem więzieniu.

Jakieś szare długie postaci snuły się naokoło mnie. Widziałem na łóżku obok siebie skrwawionego człowieka; jakieś białe płaty na głowę mu kładli; zdawało mi się, że okropnie jęczał! Jakieś postaci koło niego chodziły; tylko to było dziwne, że co się który do mnie twarzą obrócił, to miał inną głowę na karku, i te głowy wszystkie jakoś dziwnie ku mnie się kiwały.

Potem zdawało mi się, że jestem już w grobie, a pod moją trumną jakiś dyabeł ogień podpala tak, że mi się coraz goręcej robi, aż mi już tak skwar dokuczył, że myślałem, iż się palę: chciałem krzyczeć, ale nie mogłem; coś mi gardło sznurowało. Nie wiem, jak to wszystko długo trwało: dopiero później zmiarkowałem, że to wszystko mi się zdawało w gorączce. Ale nareszcie wszystko minęło, i pewnego rana obudziłem się tak słaby, że ledwo ręką ruszyć mogłem. Ale już przynajmniej wiedziałem, co się naokoło mnie dzieje; kark to mnie bardzo bolał, ale zresztą nic mnie nie bolało, tylkom cały taki słaby był, że już ani niepodobno.

Po chwili przyszło kilku panów, i zaczęli mi odwijać bandaże, które miałem na karku; dopiero to był ból, jak mi zaczęli w karku grzebać! Bronić się nie mogłem, bo byłem za słaby, alem okropnie jęczał. Nareszcie już mi dali pokój, obwinęli mi kark, a zdaje się, najstarszy doktor powiedział mi: „No, jak już dotychczas wytrzymałeś, to się już wyliżesz“.

Zaraz potem usnąłem i już od tego czasu, jak tylko mnie opatrzyli i dali co zjeść, tom ciągle jeno spał, ale co dzień czułem się mocniejszy.

Po czterech tygodniach może pozwolił mi doktor wstawać, — a jak tylko nikt nie widział, to mi rękę ścisnął, — a jak byłem już zdrowszy, to mi raz po raz rubla w rękę wcisnął, abym mógł od dozorcy coś sobie kupić lepszego do zjedzenia.

Razu pewnego przyszedł do lazaretu ten pan doktor w niedzielę i kazał dozorcy mnie do swego pokoju przysłać. Jak byliśmy sami, wypytał się mnie, kto ja jestem? A jak mu powiedziałem, żem prosty parobek z Księstwa Poznańskiego, to aż mu łzy w oczach stanęły, i bardzo mnie chwalił; ale ja jemu na to powiedziałem, że przecież ja Polak, a każdy dobry Polak powinien naszej Polski bronić, co siła, — i że mnie też wcale nie żal, że tam trochę za mój kraj, za moją kochaną Polskę, cierpię; a Matka Boska, nasza królowa, mi to wynagrodzi. Jak mu to powie-

„Na Sejm tegoroczny (tj. 1845 r.) otrzymaliśmy decyzyę cesarską, pozwalającą na wybór komisyi, ograniczonej na dwóch wyżej wspomnianych punktach. Zostawiono nam oznaczenie liczby członków. Wybraliśmy więc po jednym z każdego obwodu, to jest 18 i tyleż dla nich zastępców. Prezesem wybrał rząd arcyksięcia Ferdynanda, ten zaś mianował swoim zastępcą księcia Karola Jabłonowskiego. Ma jeszcze w tej komisyi zasiadać trzech urzędników, jeden sądowy, drugi administracyjny, trzeci z administracyi dóbr rządowych.

„W tym roku uważać można było znaczny postęp w umysłach. Przeciwnicy wszelkich odmian byli daleko mniej liczni — dlatego to prawie jednomyślnie wotowano, aby przedstawić N. J. Panu, że Sejm uważa granice przepisane komisyi za nadto ścieśnione i prosi, aby się zająć mogła usunięciem przeszkód: 1.) do zamienienia pańszczyzny na wieczyste czynsze lub na zupełne wykupno, 2.) do uregulowania gruntów, 3.) do uwolnienia właścicieli od ciążących dziś na nich służebności, a mianowicie obowiązków dawania włościanom drzewa, zapomagania ich w inwentarze i żywienia ich w czasie nieurodzaju, zostawiając to jednak, ile możności, dobrowolnym ugodom i nienaruszając praw nabyłych i cudzej własności.

„W tej ważnej kwestyi dzielą się zdania nietylko między obywatelami, ale i w samym rządzie. Arcyksiążę Ferdynand jest za utrzymaniem dzisiejszego stanu rzeczy; widzi w nim związek między panem a chłopem, nie uważa, że od 80 blisko lat rząd sam pracuje nad zerwaniem tego związku, który się dziś zamienił w nieznośne kajdany, że chłop ma pana za swego największego ciemięzcę, zrzuca z siebie wszelkie względem niego powinności lub je zbywa, aby tylko kijów uniknąć. Pan także, doznając ciągle przykrości od rządu z powodu chłopów, stracił dla nich uczucie ojca i opiekuna. Baron Krieg, prezes gubernium, czuje ten stan rzeczy i potrzebę zniesienia go i dlatego pobudza nas, ile możności, do działania. Ten sam podział zdań jest i w Wiedniu w wyższych władzach, dlatego to jedni nas chwalą, drudzy nazywają rewolucyonistami".

Do tych wywodów człowieka poważnego i rozważnego, dodam już tylko słów kilka. Oto rząd, odpowiadając Sejmowi stanowemu na te starania, wyraźnie odpisał: „Ważne względy przemawiają za tem, że wszystko, co się dzieje w Galicyi na pożytek warstw niższych, musi być dziełem rządu i być uważane za dobrodziejstwo, które lud zawdzięcza wyłącznie staraniom i dobrej woli rządu". Było to aż nadto wyraźnie powiedziane, o co rządowi chodzi.

Gdy ta komisya, przez Sejm w r. 1845 wybrana, zabierała się do pracy, zaszły w Galicyi rzeczy, które wiele spraw na inne tory wprowadziły.

Nadszedł haniebny rok 1846.

Towarzystwo Demokratyczne, organizacya emigrantów polskich w Paryżu we Francyi, przygotowało na ten rok powstanie przeciw zaborcom. Miało się ono rozpocząć 21 lutego. Pierwszym czynem tego powstania miało być ogłoszenie zniesienia pańszczyzny. Projekt tego manifestu brzmiał:

„Chcąc uświęcić dzień hasła do nowej o niepodległość walki wielkim aktem sprawiedliwości narodowej, znieść przyczyny nieufności włościan, umocnić węzły braterstwa, łączące wszystkich Polaków, jako synów wspólnej Ojczyzny, Rząd powstańczy stanowi co następuje:

Art. 1. Poddaństwo ze wszystkiemi jego następstwami znosi się. Włościanie otrzymują na własność wieczystą te grunta, z których dotąd odrabiali pańszczyznę lub czynsz opłacali.

Art. 2. Za zasadę do oddzielenia gruntów włościańskich od dworskich służyć ma taki stan rzeczy, jaki istniał przy rozpoczęciu poprzedniej wojny o niepodległość w 1830 r.

Art. 5. Minister skarbu przedstawi rządowi w najkrótszym przeciągu czasu projekt sprawiedliwego rozkładu podatków gruntowych między właścicieli gruntów dworskich, a świeżo uwłaszczonych włościan".

Art. 3 i 4 są mniej ważne.

Niestety, przygotowania te do powstania wykorzystał w haniebny sposób rząd austryacki. Oto, dowiedziawszy się przez swoich szpiegów o gromadzeniu broni, tajnych zjazdach, naradach i dniu wybuchu powstania, rząd porobił i ze swej strony przygotowania. W gubernium we Lwowie wypracowano plan, a wszechpotężny minister Metternich zatwierdził go i polecił wykonać: oto na oznaczony czas wypuszczono z wojska 8.000 urlopników i przeznaczono ich na agitato-

---

działem, tak mnie pan doktor uściskał i przyrzekł, że będzie robił, co może, aby mnie z niewoli moskiewskiej uwolnić. „Mam tylko, — powiedział mi — ciągle udawać, żem chory, abym jak najdłużej był w lazarecie¹), a może się sposobność zdarzy uciec".

Usłuchałem też tego kochanego doktora i, com mógł, tom udawał, żem chory, choć mi się już dłużyło w tym lazarecie. Tak przez całe cztery miesiące byłem tam, a ani razu Moskaliska mnie z oczu nie spuścili.

Parę razy chciałem nocą się wydostać, ale każdą razą zastąpił mi który dozorca, a ja musiałem udawać, że to w gorączce chodzę. Już też przy końcu ani wierzyć w to chcieli: zapowiedzieli, że jakby mnie jeszcze raz na korytarzach trafili, to mi kajdany wsadzą!

Nareszcie udawanie choroby już się na nic nie przydało, bo jednego wieczora wzięli mnie z lazaretu, kazali się wprzód ubrać w aresztanckie rzeczy, sprowadzili schodami na dół i wsadzili do zamkniętego woza; wsiadł także jakiś dozorca ze mną i po dobrej pół godzinie zatrzymał się na dużem podwórzu, otoczonem wysokimi domami. Gdzie mnie przywieźli, nie wiedziałem, bo wóz był cały obity deskami, a oprócz tego noc była ciemna; potem się dowiedziałem, że to więzienie nazywali Cytadelą.

Dozorca kazał mi wysiąść i przeprowadził mnie przez długie korytarze, na których warty stały, aż mnie zaprowadził do małej izby, w której dwóch dozorców było, którzy mnie zaraz zewlekli i wszędzie zrewidowali, czy czego przy sobie nie mam; przy tej sposobności zabrali mi dwa ruble, które miałem od doktora. Po zrewidowaniu mnie kazali mi się znowu oblec, i zaprowadził mnie inny dozorca do innego więzienia przez różne korytarze i schody. Tu postawił mi dzban wody, kawał chleba na stole położył i, nic nie mówiąc do mnie, odszedł sobie i zostawił mnie w ciemności.

Tu najcięższe dni i nocy na mnie przyszły; we dnie i w nocy było w mem więzieniu prawie równo ciemno, bo okno było żelaznemi listwami zabite.

Tu okropnie się namęczyłem, bo tak zawsze o ciemku siedzieć, o chlebie i wodzie, do nikogo nie módz słowa przemówić to niech ręka Boska broni!...

Zamknęły mnie w tej ciemnicy te szelmy Moskale, abym zmiękł, alem ja się jeno bardziej na nich zaciął i przysiągłem sobie, jak tylko Pan Bóg zdarzy sposobność, im to zapłacić! A prosiłem też Pana Boga, aby mi dużo synów dał, aby mi pomogli Moskala bić za naszej Polski i moje krzywdy. — I też Bóg mnie wysłuchał, bo mi dał kilku synów tęgich, za których się pewno nie powstydzę! ażeby się jeno okazya natrafiła, tobyśmy już Moskaliskom pokazali, co Drygasy potrafią! a kochają Moskali, jak psi dziada!

Po długim czasie nareszcie wszedł do mnie dozorca i kazał iść za sobą. Znowu prowadził mnie przez nowe długie i kręte korytarze, po schodach na górę i na dół, aż nareszcie wprowadził mnie do dużej izby, gdzie trzech panów siedziało, a czwarty na boku przy osobnym stole.

(Ciąg dalszy nastąpi).

¹) Lazaret — szpital wojskowy.

rów i wodzów band. Mieli oni rozgłosić wśród ludu, że rząd chciał znieść pańszczyznę, ale szlachta temu się sprzeciwiła i chce przeciw rządowi za to wywołać powstanie, że to powstanie zacznie się od mordowania chłopów, od palenia ich domostw, że jeśli szlachcie uda się ten plan, to niewola chłopska trwać będzie wieki całe.

Znalazły się okolice, w których ciemny lud uwierzył tym baśniom. Skutek tej podłej roboty austryackiego rządu był straszny.

Powstanie w ostatniej chwili odwołano, ale mimo to gdzieniegdzie zebrały się gromady powstańców.

Na nich to napadli uzbrojeni chłopi. Polała się bratnia krew. Ofiarą padli przedewszystkiem ci, którzy chcieli dać ludowi równe prawa, a Ojczyźnie wolność. Padło 2000 ludzi (potem mordowano każdego, kto znalazł się pod ręką), a austryacki rząd obdarzył tych, co mu się najwięcej przysłużyli, orderami, pieniądzmi, gruntami. Krwawy Jakób Szela dostał order, pieniądze i takie pismo:

„Chcąc dać specyalny dowód oznak i wierności i wynagrodzić legalne postępowanie, jakiem odznaczył się pan Jakób Szela w czasie wypadków galicyjskich w roku zeszłym; chcąc prócz tego ochronić go przed okrutnemi potwarzami, które przeciw niemu istnieją, dajemy mu łaskawie największy medal honorowy, złoty z napisem bene meriti (dobrze zasłużeni) i zawieszony na wielkiej wstędze“.

Tak rząd austryacki honorował zbrodniarza i bratobójcę.

Honor chłopski w tych ciężkich czasach ratowali górale. Chochołowianie z całą okolicą pod wodzą ks. wikarego Kmietowicza i organisty Andruszkiewicza bili się dzielnie za Ojczyznę i swoje prawa, aż ich w dniu 10 marca rozpędziły wojska regularne.

Po rzezi, po niedoszłem powstaniu, zapanowały w kraju stosunki wprost nie do wytrzymania. Musiał rząd coś zrobić, a i szlachta, na chwilę oszołomiona i przestraszona mordem, częściowo odzyskała równowagę. Przytem zbliżały się już inne czasy i rok przełamowy dla Europy całej: rok 1848.

Kończył się już w drgawkach przedśmiertnych okres niewoli chłopskiej.

Stanisław Rymar.

Dopisek. Zapytany z kilku stron, gdzie i w jakiej cenie otrzymać mogą Czytelnicy książki, które wymieniłem w poprzednim artykule, podaję, że pisać po te książki trzeba: Zarząd główny Towarzystwa Szkoły Ludowej, Kraków, ul. Floryańska, l. 15. Kosztują zaś:

1) Ks. Kalinka: Galicya i Kraków — kor. 5.
2) Dr. W. Tokarz: Galicya w początkach ery józefińskiej — kor. 7·50.
3) Sierpniak: Rządy niemieckie w Galicyi — hal. 40.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Witaj, Nowy Roku!

Stoimy przed zagadką wielką, nie wiemy, co wiezie ten „Nowy Rok“ dla nas. Czy on tam ma zapakowane dla nas podarki takie, jakich my czekamy od 100 przeszło lat? Co my Polacy mamy żądać i czego się spodziewać w tym nowym roku?

Oto światła, ciepła i wolności!

Witamy Cię, nowy roku, z wielką bojaźnią i ciekawością, mamy cię za osobliwy rok.

Ciepła, światła, wolności! nowy roku, nam trzeba — daj nam, bo możesz. To nasze żądanie i nasze najpierwsze życzenie. Światła nam potrzeba, abyśmy mogli dokładnie poznać nasze stosunki społeczne, abyśmy nie znaleźli ani jednej jednostki, którąby nie zażądała wolności i niepodległości narodu polskiego.

Ciepła, o ciepła! nam potrzeba, aby ogrzać serca i ducha pobudzić do życia, stworzyć nowy zapas nie wyczerpanej energii do życia i pracy, a przedewszystkiem czynów! czynów!!

Wolność otrzymamy, ale wtenczas, jeżeli będziemy mieli oświatę i chęć oddania własnego życia i mienia za nią. Wolności droga, gdzie jesteś? Czy ty nowy, roku, masz zapakowaną naszą wolność w swoich skrzyniach — czy masz naszego orła białego u siebie? Mam, ale nie dam, brzmi odpowiedź.

To powiedz, co mamy robić, ażeby go odzyskać i puścić na wolność, aby rozpostarł skrzydła od morza do morza! Nowy roku, powiedz nam.

Otóż wam powiem: Są dla Polaków w jednej mojej skrzyni bardzo cenne rzeczy, ale zamknięte na trzy ogromne zamki, silne, a zardzewiałe. Klucze od tych zamków są bardzo, bardzo liczne, odemknąć nimi jest bardzo trudno. Jeden atoli klucz jest bardzo silny, a składa się z 26 milionowych części, a podzielonych na kilka drobin. Róbcie, co chcecie, jeżeli potraficie ten klucz złożyć, odemkniecie skrzynię i wyjmiecie z niej swoje rzeczy, to jest wolność. Jeżeli zaniedbacie tego dziś, to się te zamki wzmocnią i nie wnet ich będzie można otworzyć.

A więc korzystajcie!

Tak, korzystajmy z każdej sposobności, jaka się może nadażyć w tym nowym roku. Tym kluczem jesteśmy my, Polacy pod trzema zaborami i rozprószeni na obczyźnie: za morzami daleko od nas. Jednak w każdej polskiej duszy tam wre życie i tęsknota za Ojczyzną i wolnością. Nie jestem w stanie wam opowiedzieć tego, co oni cierpią i znoszą.

Co dzieje się pod tym drugim zamkiem pruskim naszym braciom, a co pod pierwszym pod Moskalem, a wreszcie nam, co nas tak pięknie głaszczą pod sierść do ostatniego proszku. — O! złączyć te wszystkie krzywdy polskiego narodu w ciągu tych trzynastu dziesiątek lat, — te łzy polskich niewiast i małoletnich dzieci, a lica nasze zapłonąć powinny ogniem okropnym, w którym powinniśmy zahartować ciało i ducha tak, aby się nie uląkł tych trzech silnych, a zardzewiałych zamków! Aby powstał i rzucił jarzmo niewoli — i stał się wolnym.

O! młodzieży polska, ty masz siłę i ducha. Nadchodzi właśnie chwila, gdzie cię Ojczyzna zapotrzebuje. — Idź, zasłoń tę swoją matkę własną piersią; ona nas wyżywiła, myśmy jej życie winni.

O młodzieży! dziś nasza chwała i chluba może już w tym trzynastym wieku spoczywa. O, jakie dla nas świetne przychodzą czasy służenia Ojczyźnie, jest to najpiękniejszy czas, gdzie na ołtarzu ofiarnym możemy i my złożyć kadzidło i złoto w postaci ołowiu i dymu prochów — tak, nasi zwycięzcy z pod Racławic. *C. W.*

Czuwajmy.

Rusini w sprawie uniwersyteckiej.

„Diło“, organ ukraińskiego „Narodnego Komitetu“, jako „ostatnie słowo“ ukraińców, żąda „gwarancyi realnych: siedziba uniwersytetu we Lwowie, stan obecny do chwili jego założenia — i ani słowa wzmianki o polskości obecnego uniwersytetu“. Wynika jednak jasno z tych artykułów, że ukraińcom nie chodzi o stworzenie przybytku nauki własnej pracy, ale o borby i przedewszystkiem o borby tylko i możność zruszczenia naszego uniwersytetu, względnie późniejszego jego podziału po owym stanie przejściowym.

„Zrozumiałe jest z naszego stanowiska — pisze „Diło“ — że przystać na obdarowanie Polaków drugim uniwersytetem w Galicyi możemy i wolno nam tylko pod warunkiem, że równocześnie dostaniemy równoprawny ekwiwalent, a więc pełny i równoprawny uniwersytet ukraiński we Lwowie. Dopóki Polacy tego nie zrozumieją, my będziemy czekać i to czekać nie biernie, czekać, wykorzystując w pełnej mierze nasze prawa do habilitacyi, katedr, do języka urzędowego i egzaminacyjnego w istniejącym prawnie i faktycznie polsko ruskim uniwersytecie lwowskim. Polacy muszą nauczyć się, że droga do zdobycia samoistnego polskiego uniwersytetu we Lwowie prowadzi jedynie tylko przez założenie w tymże Lwowie równouprawnionego i samoistnego uniwersytetu ukraińskiego. Wyzyskanie istniejących naszych praw do obecnego lwowskiego uniwersytetu, wykorzystanie do najdalszych granic — stać powinno na czele naszego programu uniwersyteckiego na najbliższe lata... A o podziale lwowskiego uniwersytetu pomówimy z Polakami z czasem“...

Oto tak wygląda polsko-ukraińska zgoda, którą od lat kilku robi Bobrzyński, Stapiński, Leo!

Co ukraińcy odpowiedzieli na ostatnią uchwałę Koła?

W poniedziałek odbyło się posiedzenie Związku ukraińskiego, na którym po obszernej dyskusyi jednomyślnie uchwalono:

1) Sprawozdanie prezesa o zerwaniu rokowań co do sprawy uniwersyteckiej przyjmuje się do zatwierdzającej wiadomości i jednocześnie konstatuje się, że złożone przez dr. Lewickiego 20 stycznia na konferencyi u ministra Hussarka oświadczenie jest zgodnem z jednomyślnem postanowieniem Związku ukraińskiego, znajduje też zupełną pochwałę Związku.

2) Związek obstaje przy tem, co hr. Stirk 28 grudnia określił jako stanowisko rządu wobec całego Związku, mianowicie, że stwierdzenie polskiego charakteru obecnego uniwersytetu we Lwowie nie może nastąpić tak długo, zanim nie wejdzie w życie samoistny uniwersytet ruski.

3) W konsekwencyi tego stanowiska Związek odpowiada na zaproszenie hr. Stirka na konferencyę: Związek stwierdza, że rząd przez przyjęcie formułki, uchwalonej 19 b. m. przez Koło polskie, postanawiającej natychmiastowe uchwalenie rzekomo polskiego charakteru obecnego uniwersytetu we Lwowie, odstąpił od zajętego przez prezydenta ministrów w dniu 28 grudnia 1912, wobec całego Związku uroczyście zagwarantowanego stanowiska, na korzyć Polaków, mimo zawartej umowy. Związek uważa każde dalsze rokowanie z rządem, który już trzykrotnie przyrzeczeń swoich w sprawie uniwersyteckiej nie dotrzymał, tak długo za wykluczone, jak długo rząd trwać będzie przy jednostronnej, przez Koło przedłożonej, formułce i nie powróci do swojego w dniu 28 grudnia Związkowi zakomunikowanego stanowiska i projektu, który wtedy został przedłożony".

Zobaczymy, co na to powiedzą nasi ugodowcy! Sprawa stoi jasno.

Z ostatniej chwili.

W ostatniej chwili dowiadujemy się, że już znowu toczą się poufne pogadanki. Podstawą tych konszachtów ma być to, że orędzie cesarskie nie wyjdzie, ale zamiast tego rząd w najbliższym czasie wniesie do parlamentu projekt ustawy o założeniu w r. 1916 uniwersytetu ruskiego we Lwowie. Na ten nowy pomysł miał się zgodzić namiestnik i cały blok. Czuwajmy!

Już się boi sądu!

Nie wątpiliśmy nigdy, że Stapiński doskonale zdaje sobie sprawę z tego, że ludzie uczciwi, nawet i ludowcy, dobrze wiedzą, że on kręci, bierze łapówki, że raz służy Bogu, a drugi raz dyabłu pali ogarek. Nie podejrzywaliśmy go jednak o szczerość aż taką, że otwarcie powie czytelnikom „Przyjaciela ludu", iż zarzuty, jakie mu wszechpolacy uczynili, są najzupełniej słuszne. Tymczasem Stapiński to w „Przyjacielu ludu" wypisał.

Oto w numerze 4-tym z dnia 19 stycznia na stronicy 20-tej czytamy w „Przyjacielu" dosłownie tak:

„Przeszło cztery tysiące koron pragnęli wszechpolacy zedrzeć ze Stapińskiego za wiadomy proces z „Ojczyzną". Przez dwa lata zwlekali, podawali coraz to nowych świadków i żądali dwukrotnego przesłuchiwania tychże, a gdy doszło do rozprawy, postawili znów wnioski na odroczenie i dodatkowe badania. Teraz już wiemy, czemu to robili. Chcieli koszta powiększyć i w ten sposób zniszczyć przeciwnika. — Sąd im przyznał 500 koron kosztów, to wnieśli rekurs i uzyskali przyznanie jeszcze 800 koron, tak, że przecież się im udało zniszczyć Stapińskiego na półtora tysiąca koron, bo i swojego adwokata musiał Stapiński choć skromnie wynagrodzić.

Teraz każdy pojmie, dlaczego tak odważnie wszechpolacy kłamali i tak buńczucznie żądają zaskarżenia. Bo chcą zarabiać na kosztach procesowych, bo chcą w ten sposób zrujnować przeciwnika. Ale to się im więcej nie uda. Niech kłamią, co chcą, a Bóg ich za to ukarze".

Jest to, jak widzimy, szczere przyznanie się do winy: Stapiński wiedział od początku, że proces z „Ojczyzną" przegra. Wszechpolacy byli od początku pewni, że proces wygrają. Robili, jak pisze Stapiński, umyślnie wielkie koszta, aby im te koszta potem Stapiński zapłacił...

Na to my pytamy: Kto płaci koszta? Ten co przegra proces. Przegrywa zaś ten, co niema słuszności.

Między Stapińskim a „Ojczyzną" sprawa była jasna. „Ojczyzna" podała, że Stapiński bierze łapówki, że po kolei sprzedawał się rządowi, stańczykom, żydom, Czechom, Długoszowi, nafciarzom. Zarzuty były ciężkie i jasne.

Stapiński zaskarżył „Ojczyznę" do sądu, a w „Przyjacielu" chełpił się, że redaktora „Ojczyzny" wsadzi do kryminału.

Ale prędko mina mu zrzedła. Poznał, że wszechpolacy za dużo o jego sprawkach wiedzą, więc zaraz na początku rozprawy skargę cofnął i ze sądu uciekł.

A dodać trzeba: Proces toczył się przed przysięgłymi: rozstrzygać mieli sprawę między Stapińskim a „Ojczyzną" obywatele!

Dopiero dziś przyznaje Stapiński otwarcie, że nie potrzebnie skarżył „Ojczyznę" i narażał się na koszta. Przysięga też uroczyście, że już skarżył nie będzie, choć wszechpolacy dalej — jak pisze — „kłamią".

Jak kłamią — to skarż, panie Janie! Teraz może my zapłacimy koszta. Jeśli masz ty słuszność, to wygrasz! — Skarż!

Widoczne przecież, że sądu już się boisz. Nieczyste sumienie cię gryzie!

Ciekawe będzie, co też na to powiedzą czytelnicy „Przyjaciela"? Co posłowie ludowcowi? Czy i teraz będą wołać obłudnie: wszechpolacy kłamią?

O, kłamie, kłamie, ciągle zwodzi lud i zaprzedaje prawa chłopskie — wódz ludowców.

Z POLSKI.

ZABÓR AUSTRYACKI.

50-lecie powstania styczniowego odbiło się w Polsce całej silnem echem. Ze wszystkich stron Polski dochodzą nas głosy o obchodach, uroczystościach, przyrzeczeniach na przyszłość.

We Lwowie celebrował wotywę ks. arcybiskup Bilczewski, prześliczne kazanie wygłosił ks. arcybiskup Teodorowicz.

W Krakowie wotywę odprawił książę biskup Sapieha, kazanie wygłosił ks. przeor Janicki.

W większych miastach prawie wszędzie obchody już się odbyły — po wsiach częściowo już także. Większość obchodów odbędzie się w lutym.

Polska Akademia Górnicza. We Wiedniu odbyła się konferencya w sprawie Akademii górniczej w Krakowie. W obradach wzięli udział przedstawiciele ministerstw: handlu, robót publicznych i dla Galicyi, ze strony Koła polskiego prezes dr. Leo i p. Zarański, z ramienia Wydziału kraj.: dr. Jahl. Przedmiotem obrad było ustalenie terminu otworzenia Akademii, budowa gmachu i powołanie sił nauczycielskich. Przedstawiciele rządu okazali gotowość otwarcia pierwszego roku Akademii w dniu 1 października 1914.

Projekt ustawy wychodźczej. Prezes Koła, dr. Leo, otrzymał od ministra handlu zawiadomienie, że projekt ustawy wychodźczej jest już gotowy i będzie w najbliższym czasie po przejściu przez obrady mającej się zwołać międzyministeryalnej komisyi przedłożony Radzie państwa. W ten sposób wchodzi sprawa tak doniosła dla naszego kraju w okres urzeczywistnienia.

Skutki wojny w Galicyi. W Wiedniu wygłosił odczyt dyrektor Akademii handlowej, dr. Najrat, który badał stosunki galicyjskie z ramienia międzynarodowej fundacyi Carnegiego, mającej na celu wyświetlenie społecznych i gospodarczych następstw wojny. Dr. Najrat odbył podróż po Serbii i Bułgaryi, oraz po Galicyi, a wrażenia swe skreślił w interesującym odczycie. Prelegent stwierdził, że wojna uczyniła w Serbii i Bułgaryi o wiele mniejsze spustoszenia, niż obawa przed wojną w Galicyi. Skreśliwszy psychologiczne tło popłochu, oświadczył, ze mimo ogromnych trudności, jakie w Galicyi powstały i wielkiej liczby bankructw, przemysł i handel trzymał się dzielnie, obecnie zaś daje się już odczuwać pewne zelżenie stosunków, ponieważ, pod naciskiem opinii i ministeryum skarbu, banki usiłują stosunki uzdrowić. W niektórych gałęziach przemysłu, jak n. p. w przemyśle budowlanym wstrzymanie pracy jeszcze dłuższy czas będzie się dawało uczuwać, na ogół jednak przesilenie gospodarcze w Galicyi przeszło już przez punkt krytyczny. Katastrofa byłaby nieunikniona, gdyby taki stan niejasny w położeniu politycznem potrwał jeszcze kilka miesięcy,

ZABÓR ROSYJSKI.

Na kolei warszawsko-wiedeńskiej. Pan dyrektor kolei warszawsko-wiedeńskiej, wyrzucając z niej co miesiąc urzędników-Polaków z biur kolejowych, uważa, iż to nie wystarcza do usunięcia niebezpieczeństwa polskiego. Należy w tym celu wyrugować ich zewsząd: a więc już uwijają się konduktorzy Moskale, których przejezdni poznać mogą po skwapliwem braniu łapówek; a więc w biurach wymiany pieniędzy mają urzędować członkowie moskiewskiej tak zwanej arteli; tak samo tejże arteli zostanie oddana dzierżawa poboru rogatkowego; nawet tragarze zostaną sprowadzeni z Rosyi; bufety kolejowe na dworcu warszawskim oddano Tatarom.

Jubileusz Rotwanda i 100.000 na cele kulturalno-oświatowe. W Warszawie obchodzono uroczyście pięćdziesięcioletni jubileusz pracy Stanisława Rotwanda, posła do Rady państwa i naczelnika znanego domu bankowego „H. Wawelberg w Warszawie.“

Oprócz licznych adresów, wygłoszenia całego szeregu przemówień oraz owacyi, jubilatowi doręczono 16.000 rubli do jego rozporządzenia. Jubilat sumę tę dopełnił z własnej kieszeni do 100.000 rubli (czyli 250.000 kor.) i przeznaczył tę kwotę na cele kulturalno-oświatowe.

Sprzedawczycy. Pan Ignacy Staszewicz przefrymowczył swój dziedziczny majątek Kowniatyn pod Łohiszynem, niedaleko Pińska, obszaru 2.000 dziesięcin, z bogatymi pokładami wapna, sprzedawszy go Moskalom. Pan Henryk Dąbrowski w tymże powiecie sprzedał Moskalom majątek Bychowo, niedawno kupiony z rąk polskich.

ZABÓR PRUSKI.

W rocznicę styczniową w Poznaniu. Zakończeniem uroczystości powstania styczniowego był obiad, jaki urządzono w sali „Bazaru“. Podczas obiadu, kiedy zaczęto wygłaszać toasty, wkroczyła policya z komisarzem Womerem na czele, a mimo protestu gospodarza Rzepeckiego, spisała nazwiska 500 uczestników. Kiedy dr. Celestyn Rydlewski zaczął w przemówieniu wyrażać hołd uczestnikom ostatniej walki o niepodległość, komisarz zarządził opróżnienie sali. Na nic okazały się wszelkie protesty gospodarza, że to jest zebranie prywatne, w zamkniętem kole, na które policya nie ma wstępu. Policya wszystkich wydaliła na ulicę. Tłum, jaki się wskutek tego zebrał, zaczął śpiewać pieśni polskie. Policya poczęła śpiewających rozpraszać, ci zaś wśród śpiewów ruszyli pod pomnik Mickiewicza, a stąd ku Domowi katolickiemu. Wreszcie udało się policyi zaprowadzić „porządek“.

Interpelacya polska. Koło polskie złożyło w parlamencie niemieckim interpelacyę w sprawie wywłaszczenia. Tekst interpelacyi brzmi:

„Rząd pruski, rozpoczął wywłaszczenie polskich właścicieli ziemskich dla celów kolonizacyi. Co zamierza uczynić kanclerz, aby przeciwdziałać temu zarządzeniu, będącemu w sprzeczności z duchem ustaw Rzeszy niemieckiej oraz konstytucyą i drażniącemu głęboko ludność zarówno pod względem politycznym jak społecznym?“

Dyskusya nad interpelacyą rozpoczęła się we środę.

Postępy polskości w Gdańsku. Gdańsk, którego nieliczna ludność polska dotychczas była niemal skazana na wynarodowienie, zaczyna się stawać jednem ze środowisk ruchu narodowego w Prusach Królewskich. Obok „Gazety Gdańskiej“, której poziom i wartość ostatnimi czasy bardzo się podniosły, wychodzi w Gdańsku ludoznawczy miesięcznik „Gryf“, przeniesiony w roku zeszłym z Kościerzyny. Z dziewięciu gdańskich towarzystw polskich, niektóre okazują dużą żywotność i ruchliwość, jak Towarzystwo młodzieży kupieckiej, Sokół, Tow. kobiet polskich katolickich i t. p. Przystąpiono do założenia czterech wypożyczalni książek polskich, co na niespełna dziesięciotysięczną ludność polską Gdańska jest liczbą dość poważną, tembardziej, że wypożyczalnie owe powstają na przedmieściach.

Zmiana własności. Dobra Wolę Justowską pod Krakowem nabyła od książąt Czartoryskiich spółka, złożona z p. Ludwika Horodyskiego i jego rodziny za 1 milion 100 tysięcy kor. Pałac i park ofiarowała ks. Czartoryska na własność biskupstwa krakowskiego.

Rada miasta Kruszwicy przeciw jubileuzzowi cesarskiemu. Z powodu uchwały Rady miejskiej, w której większość stanowią Polacy, na mocy której to uchwały uchwalono nie brać udziału w jubileuszu cesarza Wilhelma, wybuchł spór z magistratem. Magistrat zawiesił uchwałę Rady miejskiej i postanowił wnieść przeciw niej protest, a to na mocy 56 art. ust., który powiada, że magistrat ma prawo zawiesić każdą uchwałę Rady gminnej, o ileby była szkodliwą dla państwa lub gminy. Polscy członkowie Rady miejskiej uzasadniają swą uchwałę tem, że nie mogą przeznaczać funduszów gminnych na cel jubileuszu, gdy zostało zastosowane prawo wywłaszczenia.

Z AUSTRO-WĘGIER.

Sejmy krajowe. Sesya Rady państwa skończy się dopiero 18 lutego, a nie, jak pierwotnie planowano, 7 lutego. Sejmy krajowe zbiorą się dopiero po 18 lutym.

Prasa w Austryi. Wedle wykazów rządowych z końcem 1911 r. w całem państwię wychodziło 4.261 dzienników i czasopism, w tem 1.282 pism politycznych, a 81 kobiecych. Pism, ukazujących się 5 do 7 razy w tygodniu, było tylko 178. W języku niemieckim wychodziło 2.327, czeskim 1.141, polskim 369, włoskim 139, słoweńskim 91, ruskim 61, serbsko-chorwackim 35, żydowskim 19, rumuńskim 14 — a między innemi także 2 esperanckie.

Śmierć najstarszego arcyksięcia. Arcyksiążę Rainer umarł w poniedziałek. Arcyksiąże Rainer urodził się 11 stycznia 1827 roku, ukończył więc w bieżącym miesiącu 86 rok życia. W r. 1852 został pułkownikiem, a w pięć lat później, t. j. w 30 roku życia, prezydentem stałej Rady państwa. Dnia 26 lutego 1861 r. po wejściu w życie konstytucyi lutowej, arcyksiążę został prezydentem gabinetu, utworzonego na zasadach konstytucyjnych, na którem to stanowisku rozwinął świetną działalność. Ze stanowiska w ministerstwie ustąpił arcyksiążę w r. 1865. Od tego czasu oddawał się pracom naukowym i organizacyi obrony krajowej, której naczelnym komendantem został przez cesarza zamianowany. Arcyksiążę Rainer był kuratorem Akademii umiejętności, której sprawami do ostatnich chwil się zajmował. Zmarły miał dobra i w Galicyi. Należy do niego Izdebnik, gdzie jest wielka fabryka wódek. Umarł bezdzietnie.

Znowu groźba wojny.

Przewrót w Turcyi.

Rewolucya młodoturecka w Konstantynopolu.

We czwartek po południu zebrała się w Konstantynopolu Rada ministrów celem uchwalenia odpowiedzi na notę mocarstw. W chwili, gdy obradowano nad tą odpowiedzią, zjawiło się na dziedzińcu gmachu Porty około 500 duchownych muzułmańskich. Zanim żandarmerya mogła temu przeszkodzić, demonstranci wtargnęli do gmachu Porty (rządu). W tej samej chwili przybyli automobilami Enver bej i Talaad bej, powitani entuzyastycznymi okrzykami. Tłumy zebrane przed Portą znosiły okrzyki:

„Precz z gabinetem! Precz z Kiamilem paszą! Niech żyje wojna!"

Enver bej i Taalad bej wygłosili do zebranych tłumów podburzające mowy, przyjęte ogłuszającymi oklaskami. Enver bej wszedł następnie do sali posiedzeń Rady ministrów i zmusił gabinet oraz wielkiego wezyra Kiamila paszę do natychmiastowego podpisania prośby o dymisyę, poczem osobiście udał się z tą prośbą do sułtana, któremu zaproponował powołanie na wielkiego wezyra Mahmuda Szefketa paszę i oświadczył, że olbrzymie tłumy ludności, zebrane przed Portą, oczekują odpowiedzi. Sułtan wysłał pierwszego swego sekretarza, aby się przekonał o stanie rzeczy, a gdy ten potwierdził wiadomości, przyniesione przez Enver beja, zamianował natychmiast Mahmuda Szefketa paszę wielkim wezyrem.

Komitet rewolucyjny młodoturecki obsadził cały gmach Porty. Komendant miasta i dyrektor policyi zostali usunięci ze swoich stanowisk. Cała służba bezpieczeństwa znajduje się w rękach młodoturków.

Enver bej znajdował się aż do ostatniej chwili na linii Czataldży i wyjechał do Konstantynopola z polecenia armii, aby domagać się prowadzenia dalszej wojny.

Głównodowodzącym armii tureckiej został Enver bej. Z racyi zwycięskich walk swych w Trypolisie przeciw Włochom uważany on jest za bardzo zdolnego wodza.

Zastrzelenie Nazima paszy, naczelnego wodza armii tureckiej, ministra wojny.

Zastrzelenie Nazima baszy miało przebieg następujący: Enver bej na czele kilku oficerów udał się do Nazima i zażądał wydania pieczęci dla Izzeta. Nazim oparł się temu energicznie. Enver dał mu krótki czas do namysłu. Wówczas adjutant Nazima strzelił do grupki oficerów Envera, na co padły w odpowiedzi strzały w stronę owego adjutanta. Jeden z nich ugodził śmiertelnie Nazima, który padł martwy na ziemię. Po jego trupie Enver bej pobiegł do sali obrad ministrów.

Przysięga nowych ministrów.

Wszyscy ministrowie złożyli przysięgę na wierność sułtanowi. Przy przysiędze obecny był Enver bej. Następnie Rada ministrów do późnej nocy obradowała, jakie należy zająć stanowisko w sprawie odpowiedzi na notę mocarstw. Wiadomości o zerwaniu rokowań są przedwczesne.

Ostatnie słowo oficerów z Czataldży.

O zajściach, które poprzedziły wybuch rewolucyi, donoszą pisma: Enver bej, któremu powierzono dowództwo nad wojskami na linii Czataldży, wystosował przed 8 dniami rodzaj groźby do generalissimusa, Nazima paszy, wzywając go, aby z całym naciskiem sprzeciwił się odstąpieniu Adryanopola, ewentualnie ustąpił, lub dalej prowadził wojnę. Nazim pasza powołał do siebie wszystkich wyższych oficerów, między tymi Enver beja, na konferencyę i oświadczył im, że popierać będzie stanowisko korpusu oficerskiego. Mahmut Szefket pasza, który dowodził wojskami na półwyspie Gallipoli, nie przybył na tę konferencyę, oświadczając, że nie ma zaufania do Nazima paszy. Na wiadomość, że „Dywan" zgodził się na odstąpienie Adryanopola, wśród oficerów nad Czataldżą powstało wielkie zamieszanie. Wyżsi oficerowie powzięli uchwałę, że w razie odstąpienia Adryanopola, będą prowadzić wojnę dalej na własną rękę. Podanie tejże wiadomości komitetowi młodotureckiemu i rządowi polecono Enver bejowi.

Abdul Hamid i Mohamed V.

Na 24 godzin przed wybuchem rewolucyi sułtan Mohamed V pogodził się ze swoim bratem, byłym sultanem, Abdul Hamidem. Pośrednikami w pogodzeniu obu braci byli dwaj synowie dzisiejszego sułtana.

W nocy przed wybuchem rewolucyi Abdul Hamid w towarzystwie oficera i szambelana przyjechał łodzią parową do pałacu, w którym mieszka Mohamed, który przyjął brata bardzo serdecznie. Obaj brabia długo ze sobą rozmawiali, poczem sułtan pozwolił byłemu sułtanowi na wycieczki morskie po Bosforze, pod warunkiem, że przed każdym swoim wyjazdem zawiadomi ministra spraw wewnętrznych.

Groźba obrońcy Adryanopola.

Obrońca Adryanopola, Szukri pasza, wystosował telegram do rządu z zawiadomieniem, że gdyby otrzymał od rządu rozkaz poddania się, opuści natychmiast wraz z całą załogą twierdzę i wyruszy z całą tą armią przeciw Konstantynopolowi.

Adryanopol przed upadkiem.

Wśród załogi przyszło do buntu przeciwko Szukriemu Paszy, komendantowi Adryanopola, który kazał zastrzelić kilku oficerów.

Zbiegi z Adryanopola opowiadają, że załoga adryanopolska już od trzech tygodni niema co jeść i żywi się tylko sucharami, że trzy wielkie hotele i 800 domów jest zniszczonych i że śmiertelność wśród wojska jest ogromnie wielka z powodu panujących w mieście chorób zakaźnych.

Pomoc niemiecka dla Turcyi.

Dzienniki donoszą, że z Niemiec idą wielkie transporty do Turcyi drogą przez Austryę i Rumunię.

Armia bułgarska gotowa do wojny.

Ze strony bułgarskiej oświadczają, że armia bułgarska w Tracyi znajduje się w stanie doskonałym. Zaopatrzona jest znakomicie w żywność, amunicyi ma na dwa miesiące. Fortyfikacye, wzniesione przez Bułgarów przed Czataldżą, są silniejsze niż tureckie: naczelny wódz bułgarski życzy sobie jak najgoręcej, aby Turcy zaatakowali Bułgarów. Wojska tureckie, stojące na półwyspie Gallipoli, nie są w takim stanie, aby mogły ryzykować skutecznie kampanię. Armia bułgarska pod Adryanopolem została wzmocniona jedną nową dywizyą. Przestrzeń pomiędzy armią oblężniczą a fortyfikacyami wynosi półtora kilometra. Panuje ogólne przekonanie, że Adryanopol w razie nowych ataków, potrafiłby się opierać najwyżej przez 8 dni.

Sytuacya pod Czataldżą.

Wskutek ostatniego przewrotu w Konstantynopolu, możliwość ponownego wybuchu wojny bałkańskiej stała się bardzo prawdopodobną. — W razie podjęcia wojny, położenie armii tureckiej byłoby bezprzecznie o wiele lepsze, niż pod Kirk-Kilisse i Lile Burgas. Z drugiej jednak strony nie ulega wątpliwości, że także bułgarska administracya wojenna uczyniła wszystko, aby wzmocnić stan swojej armii, która poniosła w czasie wojny olbrzymie straty zarówno w ludziach, jak i w materyale wojennym.

Armia turecka, znajdująca się na terenie wojny, podzielona jest na trzy wielkie grupy: Główna armia, ustawiona na pozycyach Czataldży, broni drogi do Konstantynopola. Druga armia zajęła pozycyę na półwyspie Gallipoli, a zadaniem jej jest bronić Dardaneli. Wreszcie trzecia i ostatnia armia w charakterze rezerwy, znajduje się na małoazyatyckich wybrzeżach Morza Marmara i może być w razie potrzeby przerzucona na pozycyę Czataldży lub na półwysep

Gallipoli. Bułgarzy podzielili swoją armię w podobny sposób. Główna armia znajduje się naprzeciw pozycyi Czataldży. Druga armia stoi nad zatoką Kseros. Armia rezerwowa zebrana jest pod Dimotiką.

Pod względem liczebnym siły obu państw przedstawiają się w sposób następujący: Na pozycyach Czataldży rozporządza Turcya 150.000 ludzi przeciw 150.000 Bułgarów i Serbów, na półwyspie Gallipoli mają Turcy do dyspozycyi 40.000 wojska przeciw 40.000 Bułgarów. W Adryanopolu znajduje się 30.000 Turków, podczas gdy armia oblęgająca liczy 45.000 ludzi, Bułgarów i Serbów. Rezerwowa armia turecka na małoazyatyakich wybrzeżach morza Marmara liczy 50.000 ludzi.

Pozycye tureckie na linii Czataldży są obecnie wprost niemożliwe do zdobycia. Gdyby jednak Bułgarom mimo to udało się tę pozycyę przełamać, to przecież nie będą mieli jeszcze otwartej drogi do Konstantynopola, albowiem poza linią Czataldzy znajdują się jeszcze dwie dalsze linie obronne, również silnie ufortyfikowane, wybudowane dopiero w ostatnim czasie. Ponieważ zaś Bułgarzy mogą atakować tylko z frontu, przeto zdobycie tych trzech linii obronnych, zamykających drogę do Konstantynopola, połączone będzie z olbrzymiemi stratami w ludziach. Zanim jednak Bułgarzy odważą się na takie przedsięwzięcie, będą musieli zdobyć naprzód Adryanopol i zniszczyć armię turecką, zebraną na półwyspie Gallipoli.

Jeszcze jeden termin.

Na ostatniej konferencyi delegatów bałkańskich uchwalono w zasadzie zerwać rokowania z Turcyą, nie zawiadomiono jednak o tem delegatów tureckich. Wybrano tylko komitet, który ma zredagować dotyczący dokument. Zdaje się, że delegaci bałkańscy chcą z umysłu zwlekać, aby nie wysnuwać konieczności z zerwania rokowań, t. j. aby nie musieli wypowiedzieć zaraz zawieszenia broni. Gdyby bowiem równocześnie z zerwaniem rokowań nastąpiło wypowiedzenie zawieszenia broni, wojna musiałaby się według umowy, już za cztery dni rozpocząć.

Delegat bułgarski, Danew, oświadczył, że delegaci bałkańscy chcą wręczyć delegatom tureckim krótkoterminowe żądanie, w którem ponownie zażądają jasnej odpowiedzi, czy Turcya chce Adryanopol odstąpić. W żądaniu swem wskażą delegaci bałkańscy także na notę mocarstw, które również radziły Turcyi odstąpienie Adryanopola, i na uchwałę Rady narodowej tureckiej. Bułgarya chce przez zdobycie Adryanopola mieć możność utrzymania trwałej przyjaźni z Turcyą, gdyż w razie pozostawienia Adryanopola Turcyi, za kilka lat wojna musiałaby na nowo wybuchnąć.

Delegaci państw bałkańskich nie opuszczą Londynu, gdyż idzie im o utrzymywanie węzłów z ambasadorami mocarstw. Jedynie odjedzie Venizelos. O ileby w tych dniach przyszło do zerwania rokowań, to podjęcie kroków wojennych nastąpi 3 lutego najwcześniej. Delegaci bowiem muszą zawiadomić swe rządy, a rządy zawiadomią komendy swych armii, które zawiadomić muszą armie nieprzyjacielskie. Dopiero w cztery dni po zerwaniu zawieszenia broni nastąpić mogą kroki wojenne.

Umowa o podział Turcyi azyatyckiej.

Potwierdza się, że między Anglią, Rosyą i Francyą zawarto z końcem ub. r. umowę co do podziału Turcyi azyatyckiej, na wypadek zawikłań w Turcyi.

Przywódca narodowych liberałów, pos. Bassermann, zgłosił w parlamencie niemieckim trzy interpelacye do rządu. W jednej zapytuje, czy kanclerzowi wiadomo, że między Anglią, Francyą i Rosyą przyszło do porozumienia w sprawie rozgraniczenia wzajemnych sfer interesów w Armenii, Syryi i arabskich częściach Turcyi i jakie kanclerz zamierza zająć stanowisko wobec tych umów.

Austrya i Serbia w przyjaźni.

Rokowania w sprawie traktatów handlowych między Austro-Węgrami a Serbią są w pełnym toku i odbywają się w Wiedniu. Istnieje nadzieja, że kwestya ta zostanie załatwiona w sposób zadowalający obie strony i można już dzisiaj powiedzieć, że stosunki między Serbią a Wiedniem są normalne. Serbia znalazła w Wiedniu wiele życzliwości i starała się w zamian za to dać Austro-Węgrom jak najlepsze koncesye. Zdaje się, że to postąpienie Serbii oddziała na stanowisko Austro-Węgier w sprawie ustalenia granic Albanii.

Sojusz Serbii z Bułgaryą.

Prezes serbskich ministrów, Pasicz, oświadcza wyraźnie, że między Serbią a Bułgaryą przyszło do stanowczego porozumienia, wedle którego Czarnogóra otrzyma Skutari i Ipek, a Serbia Prizrent i Dyakowę.

Bułgarski minister skarbu, Teodorow, w przejeździe przez Belgrad odbył długą konferencyę z politykami serbskimi w sprawie specyalnego układu między Serbią a Bułgaryą na wypadek wojowniczego postępowania Rumunii w kwestyi odszkodowań. Według tego układu Serbia miałaby dostarczyć Bułgaryi 4—5 dywizyi wojska, gdyby po wojnie z Turcyą przyszło do wojny z Rumunią. Bułgarya natomiast miałaby dać Serbii na pomoc 150.000 wojska, gdyby Serbia popadła w zatarg z Austryą.

Początek do tego układu dał poseł rosyjski w Sofii, Niechludow, który chce w ten sposób wzmocnić wpływ Rosyi na Bałkanie. Czy rokowania te doprowadziły do pomyślnego rezultatu, tego nie można było na razie stwierdzić.

Rumunia wciąż niezadowolona.

Słychać, że Bułgarya zgodziła się odstąpić Rumunii najważniejszy fort koło Silistryi i pas ziemi na wybrzeżu morza Czarnego, dalej na umożliwienie zamiany portu Mangalia na port wojenny. Rumunia jednak uważa te koncesye za niedostateczne.

Groźby Czarnogóry.

Czarnogórski delegat pokojowy Vojnowicz oświadczył, że Czarnogóra nie może się wyrzec Skutari. Gdyby wojna miała się zakończyć bez przyłączenia Skutari do Czarnogóry, to Czarnogóra woli się wyrzec swej niezawisłości i połączyć się z Serbią. Przeciwnicy Czarnogóry pożałują później swego oporu przeciw przyłączeniu Skutari do Czarnogóry.

Z POWIATÓW i GMIN.

Komorowice, p. Biała.

Komorowice, wieś położona przy mieście Białej, jest w bardzo zaniedbanym stanie. Jest u nas tak zwana droga gminna tuż przy mieście Białej, taka wygodna, jak zagon na moczarach, bo nigdy nie naprawiana. Jest przy tej gminnej drodze kilkanaście budynków nowych, któreśmy z wielkim mozołem pracy postawili. W razie, gdy ktoś się rozchoruje i woła do siebie księdza, to niestety nikt nie pojedzie po księdza, gdyż by go na tej drodze wywrócił, co właśnie się już stało. Co więcej! Jest u nas czteroklasowa szkoła, na siłę 350 dzieci. Połowa dzieci uczęszcza do własnej szkoły, a druga połowa poniewiera się w Białej w szkole Towarzystwa Szkoły Ludowej, lub co najgorsze w Lipniku, gdzie fabrykują z dzieci polskich Niemców. Nie przypuszczam, że członkowie naszej gminy nie chcą szkoły polskiej, bo przecież było omawiane przez posła Dobiję o sprawie szkolnej na Zgromadzeniu w sierpniu 1912 r. i Rada gminna naszemu posłowi Dobiji kiwała głowami, ale poleceń jego do dzisiaj nie wypełnia i nie wniosła podania do Rady szkolnej krajowej. A może u nas nie chcą polskiej szkoły, gdyż się często obija o uszy, że w Komorowicach przybywa Niemców, czeka się może na szkołę taką, jak w Lipniku? To piszę, wyrażając zdumienie, że w dzisiejszych czasach ludzie nie pojmują jeszcze i w naszych stronach, gdzie oświata jest większą, że szanowanie mowy swoich przodków jest przykazaniem Boskiem i narodowem.

Wasz czytelnik „Ojczyzny"

Jan Kośka.

Szczytniki, pow. Bochnia.

Po bardzo długiej, bezczynnej śpiączce postanowiliśmy za przykładem innych, a względnie za przykładem sąsiedniej wioski Świątniki Dolne zbudzić się i powołać do ży-

cia Kółko rolicze. Było ono co prawda zorganizowane przed 12-ty laty u nas, ale bez żadnego pojęcia i zrozumienia celu, choć na razie przez 2 lata zaczęto prowadzić sklep, to i ten upadł, a zarazem i Kółko poszło w zapomnienie i na prawdę się rozpadło.

Dopiero obecnie po tylu latach kilku z nas młodszych, poznało owoce pracy wspólnej, pracy zrzeszonej i postanowiliśmy zreorganizować Kółko rolnicze, zaś do pomocy zaprosiliśmy p. Jana Radwańskiego, sekretarza Kółka w Świątnikach, który ukończył w Krakowie w roku 1910 krajowy kurs dla Instruktorów Kółek rolniczych. Tenże chętnie przybył do nas dnia 22-go grudnia 1912 r. w niedzielę i po zagajeniu zebrania przez miejscowego sekretarza gminnego, p. Kajetana Kołosa, pouczył nas i określił nam cel i zadanie Kółek, opowiedział nam, jakie są obowiązki kółkowców względem Kółka i względem bliźniego i jakie możemy osiągnąć korzyści z Kółka.

Po wyczerpaniu wszelkich pouczeń i objaśnień przystąpił pan delegat do reorganizacyi Kółka rolniczego.

Na początek wpisało się 28 członków, którzy wybrali z pomiędzy siebie Zarząd na 3-chlecie w następującym składzie: prezes Jakób Kołos, zastępca Wojciech Bułat, sekretarz Kajetan Kołos, skarbnik Szymon Wcisło, asesor Józef Bułat, włościanie. Również wybraliśmy komisyę rewizyjną na jeden rok. Bibliotekarzem wybraliśmy p. kierownika miejscowej szkoły, Andrzeja Wyczesanego.

Chociażeśmy nie pierwsi, to też ani nie ostatni poznaliśmy, że przez Kółko rolnicze i przez łączenie się wspólnie możemy dojść do oświaty, dobrobytu i wolności, to jednak możemy posłużyć innym śpiącym Kółkom, a istniejącym tylko na papierze za wzór do naśladowania, że potrzeba tylko chcieć to przy pomocy Boga i ludzi chętnych wszystko można. *Szymon Wcisło.*

Wiatowice, p. Bochnia.

Dnia 22 grudnia 1912 r. odbyła się w szkole w Wiatowicach uroczystość otwarcia i poświęcenia czytelni. Uroczystość tę poprzedziło rano nabożeństwo, odprawione na ten cel przez ks. Alfreda Müllera w kościele parafialnym w Niegowici. — Popołudniowe zebranie zagaił miejscowy kierownik szkoły, zaczynając od pięknych słów chłopa-poety, Ferdynanda Kurasia, i wyjaśniając cel oraz znaczenie czytelni. Następnie przemówił gorąco do obecnych ksiądz Buda — nawoływał do łączności i solidarności w imię miłości Boga i Ojczyzny i imię miłości Chrystusowej wzywał do pracy nad umoralnieniem swych serc, bo przez to zbliżamy odrodzenie naszej Matki Ojczyzny. W końcu zabrał głos akademik, p. Stanisław Nawojowski, i w krótkiej a gorącej przemowie wskazał potrzebę idei powstańczej, idei walki zbrojnej w imię niepodległego państwa polskiego.

Z ludu zebranego bardzo pięknie przemówił chłop, Henryk Zawadzki, omawiając fakt otwarcia czytelni — który świadczy o zbudzeniu się z długiego uśpienia i letargu gminy Wiatowice. Udział ludu, tak kobiet, jak i mężczyzn, był liczny i świadczy on o gorącem zainteresowaniu się z jego strony sprawą oświaty.

Kończąc te kilka słów, muszę jeszcze wyrazić podziękowanie kierownikowi szkoły p. Władysławowi Niedojadle, bo tylko dzięki jego energii, jego staraniom, doszła czytelnia do skutku. Nie chce on być — jak mówi Słowacki — biernym kamieniem rzuconym na szaniec, zjadaczem chleba, lecz w imię obowiązku nałożonego nań przez społeczeństwo, niesie przed ludem oświaty kaganiec, bo w ludzie widzi on „Przyszłość Polski". Oby takich jaknajwięcej było! *J.*

Trześń, pow. Tarnobrzeg.

Na zaproszenie komitetu narodowo-ludowego w Trześni, przybył do nas pan Grzegorzak. Zaraz po nabożeństwie zgromadziło się w kancelaryi gminnej 200 gospodarzy, a prócz kobiet z okolicznych wiosek także kilkunastu gospodarzy przybyło.

Zgromadzenie zagaił Stanisław Matuszak. Przewodniczącym wybrano jednogłośnie gospodarza Michała Cibę, sekretarzem wybrano Ignacego Wryka. Po ukonstytuowaniu zebrania, udzielił przewodniczący głosu p. Grzegorzakowi, który w 2 godzinnej mowie wyjaśnił zgromadzonym losy Polaków pod trzema zaborami. Następnie wyjaśnił dobitnie, co to jest konstytucya, i omówił sprawy gminne, krajowe i sprawę reformy sejmowej, której lud się stanowczo domaga, i zachęcił nas do założenia czytelni, a my ją zakładamy z całą chęcią.

W dobitnych słowach, trafiających do serca, opowiedział nam mówca żywot i czyny ś. p. księdza Stojałowskiego. Słowa te zrobiły na słuchających wielkie wrażenie, wielkie oburzenie na zdrajców sprawy ludowej. Wywiązała się z tego obszerna dyskusya, a zgromadzeni rozgoryczeni porzucili resztki numerów „Przyjaciela Ludu", a zaprenumerowali 10 numerów odrazu „Wieńca i Pszczółki", (Ojczyzna" tam już przychodzi Przyp. Red.), i powiedzieli sobie zgromadzeni, że zgniliznę ludowców całkiem wyrzucają, a czynią w swej gminie twierdzę niezdobytą Związku nar.-lud. Zgromadzeni na ukończeniu złożyli mówcy serdeczne podziękowanie. *Wasz czytelnik.*

Baranów, pow. Tarnobrzeg.

Obchód 50-lecia powstania.

Z rana 22 bm. o 8-mej godzinie wszyscy zeszli się do sali „Sokoła", gustownie przybranej. Miejscowi stawili się licznie, z zamiejscowych tylko dziatwa z nauczycielstwem. Winę całkowitą ponosi dziedzic p. Dolański, sprzedający właśnie swe dobra. Postąpił tak, jak Moskale w r. 1863. Wtedy rząd, aby przeszkodzić powstaniu, zarządził brankę. P. Dolański zaś urządził na ten dzień wielkie polowanie z nagonką. Było to podobne do wojny, ale innej.

A szkoda, boby ludzie dużo skorzystali. Z „Sokoła" poszliśmy do kościoła, gdzie ks. proboszcz Solak odprawił uroczyste nabożeństwo, a ks. katecheta Mieciaszek wygłosił kazanie.

Wieczorem był ciąg dalszy w „Sokole". Mówił więc najpierw p. dyr. Wnękowski, potem były deklamacye, śpiewy i przedstawienie „Wesele powstańca" — poczem na zakończenie wszyscy odśpiewaliśmy: „Boże coś Polskę" i „Boże ojcze!".

Czysty dochód przeznaczyliśmy na rzecz weteranów z 1863 r.

Franciszek Satara.

Starasól.

Starasól jest miasteczkiem rdzennie polskiem. W ostatnim spisie ludności na przeszło 3.000 mieszkańców ledwie 100 zgłosiło się Rusinów. Ten swój polski charakter starało się ono i stara utrzymać wszelkiemi siłami, jednakże władze, wbrew faktycznemu stanowi rzeczy, chcą je gwałtem zruszczyć przez stałe obsadzanie wszystkich posad urzędnikami Rusinami, i to mimo wszelkich próśb i deputacyi mieszkańców.

O wykonaniu zaś władzy ukraińskich urzędników względem Polaków, jeżeli kto nie miał przykrej sposobności doświadczyć na sobie, słabe tylko może mieć pojęcie z korespondencyi umieszczonych w pismach.

Starasól jest dziś pod rządami ukraińskich tyranów. Stworzono jakby zmowę, aby niszczyć wszystko, co polskie i tych, którzy polskości się trzymają. Rządy takie w miasteczku sprawują niektórzy naczelnicy urzędów albo sami bezpośrednio albo też przez urzędników sobie podległych, czyniąc ich narzędziem swej polityki.

Akcya ich polega przedewszystkiem na usuwaniu z posad przez nich obsadzanych Polaków, a zastąpienia ich Rusinami, a praktykuje się to w pierwszym rzędzie w sądzie względem pisarzy i posłańców.

Typowem przejawem tego jest proces karno-dyscyplinarny, który między reprezentacyą tutejszej gminy a naczelnictwem sądu przeszło półtora roku się ciągnął, a z niezbyt przyjemnym skutkiem dla naczelnictwa się skończył.

Całą zaś nienawiść za wynik tego procesu zwrócono przeciw Janowi Kalicie, sekretarzowi gminy. Postanowiono, aby uzyskać jakieś zadośćuczynienie obrażonej dumie, wy-

rzucić go z posady fukcyonaryusza prokuratoryi państwa i naturalnie nadać ją starającemu się o nią od dłuższego czasu ukraińcowi.

Rzeczywiście p. Kalita został zwolniony z tych obowiązków, bo szły do niego donosy tak do apelacyi sądu krajowego, jak do prokuratoryi państwa, a kilkumiesięczny jeden sędzia odgrażał się nawet publicznie przeciw niemu.

W obronie swej wniósł p. Kalita zażalenie do prezydyum sądu krajowego i prokuratoryi państwa, władze te jednak nie wdrożyły dochodzeń, które z całą pewnością zakończyłyby się zasuspendowaniem niektórych tutejszych urzędników.

Takimi środkami dążą ukraińcy urzędnicy do wzmocnienia swej siły przez obsadzenie choćby niższych posad ukraińcami, a to, co się dzieje z niższemi posadami, jest tylko echem zabiegów ukraińców o zruszczenie galicyjskich urzędów wogóle.

WIADOMOŚCI.

Jubileusz „Ojczyzny" odbędzie się 9 lutego w sali Tow. „Zjednoczenie", ul. Floryańska l. 14 z następującym programem:

I. O godzinie 9-tej rano: uroczyste nabożeństwo, odprawione w kościele OO. Kapucynów przez b. prowincyała O. Floryana Janochę, starego przyjaciela „Ojczyzny".

II. O godzinie 10-tej rano: zebranie w sali „Zjednoczenia".

1. Zagajenie i wybór prezydyum.
2. Przemówienie delegatów Prezydyum Stronnictwa wszechpolskiego i chrześcijańsko-ludowego.
3. Kiedy i w jakim celu założono „Ojczyznę" — referenci: redaktor „Głosu Ziemi Sandomierskiej" Wojciech Wiącek i pierwszy redaktor „Ojczyzny" Piotr Panek.
4. Rola „Ojczyzny" w walce o prawa ludowe — referent: obecny redaktor „Ojczyzny" Stanisław Rymar.
5. „Ojczyzna" jako organ wychowania i oświaty narodowej — referent: redaktor Stefan Natanson.
6. Dyskusya.

III. Po ukończeniu tej uroczystości odbędzie się zebranie organizacyjne dla omówienia referatu redaktora Karola Wierczaka: „O metodach pracy ludowej Związku narodowo-ludowego" pod przewodnictwem prof. dra Stanisława Grabskiego i posła Jana Zamorskiego.

Ktoby z Czytelników chciał wziąć udział w tem zebraniu, zechce wcześniej listownie albo osobiście zgłosić się po zaproszenie do Redakcyi.

Choroba posła Dębskiego. Podczas najgorętszej walki o uniwersytet, poseł Dębski, bezpośrednio przed posiedzeniem Koła w dniu 28 grudnia, starł się mocno ze znanym służką rządu, Germanem, a ta sprzeczka tak go podrażniła, że zemdlał. Przyprowadzony do przytomności, udał się na posiedzenie Koła. W drodze ponowny atak serca sprawił, że poseł Dębski zemdlał znowu.

Zajście to odpłacił pos. Dębski chorobą. Obecnie ma się już dobrze, tak, że w dalszej walce będzie mógł znowu brać udział — jak to przyrzekł swoim wyborcom.

Pożądane wyjaśnienie. Z Koła polskiego w Wiedniu donoszą nam, że posłowie Rusin, Jachowicz i Ruebenbauer nie głosowali za orędziem cesarskiem w sprawie ruskiego uniwersytetu, lecz wyszli przed głosowaniem za drzwi, bo nie godzili się na rozkaz Stapińskiego, który żądał od nich głosowania za orędziem.

Zatwierdzenie kandydatów. Rada narodowa zatwierdzia następujące kandydatury polskie do Sejmu: w okręgu jaworowskim p. Stanisła Lachowicza, burmistrza m. Jaworowa; w okręgu kamioneckim hr. Stanisława Henryka Badeniego.

Pismakom „Przyjaciela ludu", Krzemykowi, J. Kasprzykowi i J. Chruścielowi, w odpowiedzi na ich oszczercze i nikczemne napaści na mnie w ostatnim „Przyjacielu ludu" z powodu mojego artykułu w „Ojczyźnie" z dnia 19 stycznia b. r. pod tyt. „Pańskie powstanie", oświadczam:

1) że to, co napisałem, jest prawdą i w każdej chwili jestem gotowy, o ile ci panowie zdobędą się na odwagę i podadzą swoje dokładne nazwiska i adresy, zaskarżyć ich przed sądem o oszczerstwo i napaści i tam przeprowadzić dowód prawdy na to, co pisałem.

2) Ponadto stwierdzam stanowczo, że w artykule swoim nie ubliżałem czci chłopskiej, i jestem pewny, że prawie wszyscy czytelnicy, nawet „Przyjaciela ludu", o ilebyście przedrukowali cały mój artykuł, a nie wyrywali z niego zdań i to przekręconych, jak to zrobił Krzemyk, nie widzieliby w nim obrazy dla chłopów, tylko zgodne z prawdą podnoszenie tych chłopów, co na cześć zasługują, a piętnowanie tych, co nie mają czystej duszy polskiej. Jeśli „Przyjaciel ludu" nie przedrukuje mojego artykułu, to o ile znajdzie się jeszcze nieco tego numeru „Ojczyzny" w administracyi, to na żądanie czytelników „Przyjaciela ludu" je im wyszlemy, aby ich przekonać o krętactwie pismaków „Przyjaciela ludu".

3) Pozatem uważam za ujmę dla czci chłopa polskiego, jeżeli niby w jego obronie występują najbliżsi pomocnicy Stapińskiego, który ze swojego stronnictwa zrobił budę jarmarczną, gdzie ciągle i stale handluje prawami chłopa i frymarczy dobrami narodowemi.

Pismacy „Przyjaciela ludu", co chłopów, nie słuchających komendy Stapińskiego, nazywają bydełkiem, podkomendni Stapińskiego, co ze swoim przyjacielem, Mojżeszem Kanarkiem, pracował nad shańbieniem uczciwych posłów chłopskich, Wiącka i Fidlera, przy pomocy żydów, co za krzywoprzysięstwo przeciw owym zacnym chłopom do kryminału poszli, — niech się nie mienią obrońcami chłopów polskich.

Tyle w odpowiedzi na wasze podłe oszczerstwa. O ile zaś podacie swoje adresy i nazwiska dokładnie, to w sądzie postaram się o dokładniejsze wykazanie waszej obłudy i moralnej wartości.

Karol Wierczak.

Cenny dar. Księżna Zuzanna Czartoryska, była właścicielka Woli Justowskiej pod Krakowem, ofiarowała dla Muzeum Narodowego w Krakowie rysunek kredkowy Artura Grottgera „Pojednanie w śmierci". Treść rysunku, wzięta z powstania r. 1863, przedstawia śniegiem pokryte pole bitwy, na którem w uścisku śmiertelnym leżą dwaj Polacy, jeden w mundurze powstańca, drugi w szynelu wojskowym rosyjskim.

Skarżą się gorzko gospodarze na nauczycielkę Maryę Sz. w Kulmatyczach w powiecie Mościskim. Dzieci 9-ty rok chodzą do szkoły i ani rusz czytać się nie mogą nauczyć. Gospodarze prosili już kilka razy władz o naprawę tych stosunków i — nic.

Agitacya ukraińska. W powiecie kamioneckim w bieżącym tygodniu odbywają się uzupełniające wybory do Sejmu. Ukraińcy rozwinęli tam szaloną agitacyę. Przeciwko hr. Stanisławowi Henrykowi Badeniemu postawili jako kandydata Dra Stefana Barana, który jest znany z dawniejszych awantur na wszechnicy lwowskiej. W powiat zjechali posłowie: Tymko Staruch, Cegielski i Petrycki. Dobrana kompania. Staruch, atakując Badeniego, nazywa go „zbrodniarzem" i wzywa ludność, aby z pałkami w ręku towarzyszyła w dniu wyborów każdemu wyborcy. W tym samym duchu przemawia też poseł Cegielski i kończy wezwaniem zebranych, aby w ostatecznym razie oddali głosy na moskalofila Mulkiewicza.

Nowa „twierdza" ukrainizmu we Lwowie. Pisma ukraińskie donoszą o budowie klasztoru zakonników „Studytów" grecko-katolickiego obrządku. Jest to nowy zakon, który wprowadził metropolita Szeptycki. Dotychczas mieszkali w Skniłowie, gdzie zajmowali się gospodarską rolną. Pierwszym archimadrytą ma zostać hr. Kazimierz Szeptycki, brat metropolity, który odbył nowicyat u Benedyktynów w Bawaryi. Potwierdza się więc pogłoska, jaka rozeszła się, gdy hr. Kazimierz Szeptycki wstępował do zakonu, że zamierza on za przykładem brata porzucić swo wyznanie i narodowość i przejść w służbę „Ukrainy".

Gdzie Ukraina? Dnia 17 bm. odbyły się wybory do Rady powiatowej w Żółkwi z kuryi wiejskiej. Wybrani zostali dr. Sylwester Drzymalik, ks. Piotr Durkut, włościanin Iwan Bosiuk, włośc. Iwan Haba, włośc. Stefan Hudada, włośc. Grzegorz Hrabar, włośc. Michał Kowaliszyn, włośc. Dymitr Korowec, dr. Michał Korol, ks. Teodor Kozak, włośc. P.

Pasternak i ks. Wł. Utryszko — wszyscy kandydaci listy moskalofilskiej. Jest to fakt zamienny, że obecnie w ostatnich czasach przy wszystkich wyborach do Rad powiatowych w Galicyi wschodniej zwyciężają listy moskalofilskie przeciw listom ukraińskim, nawet w powiatach, które ukraińcy uważali za swoje. Bardzo ciekawy to przyczynek do charakterystyki nastroju Rusinów galicyjskich wobec pogłosek wojennych.

Z dyskusyi politycznych. Szło dwóch Rusinów moskalofilów obok fortyfikacyi w pow. jarosławskim i prowadzili rozmowę tej treści: „Dużo zginie Moskali, zanim tędy przejdą. Tam dalej będą mieli lepsze przejście". Nadchodzi Polak i w trakcie dalszej rozmowy narzekają, że u nas bieda i pod Moskalem wszystko taniej. Tu ich gnębią i Polacy i żydzi. Na przedstawienie Polaka, twierdzą, że teraz musi się skończyć to, bo „światа Michajda" prorokowała, że „ludy w powitru latajut, ne na kiniach, oden mudrijszyj nad druhoho i wże w sej czas bude kineć świta, albo Moskal bude wsiudej panował". Na zapytanie, czy sądzi, iż Moskal zwycięży, odpowiedział: „koły jehomość ne kazały hadaty toho". — Na argumenty Polaka, zmierzające, by im wykazać mylne poglądy, odpowiadają: „hadajde swoje, wże i tak bude, bo światа Michajda — tak skazała".

Między ukraińcami. Pop, Ks. Ilja Kliwak w Jasienowie polnym, donosi „Słowu polskiemu", że nieprawdą jest, jakoby przeciwko niemu wpłynęło do Sądu w Horodence doniesienie karne o zgwałcenie żony wieśniaka I. Baczyńskiego, bo do tego czasu takiego ani wogóle nijakiego doniesienia przeciwko niemu nie było. Za to jednak prawdą jest, że Baczyński i Spł. mają dochodzenia karne za kradzież w Torhowli czytelnianej na sumę zwyż, jak na 650 kor., i za zmuszenie Zarządu Torhowli do milczenia za swe niezacne uczynki i obelgi i potwarze różnymi niegodziwymi sposobami. Dowodem tego ostatniego i pierwszego posłużą akta sądowe w Horodence.

Nastroje wśród Rusinów galicyjskich. Jak donoszą, w poniedziałek przed świętami Bożego Narodzenia obrz. grecko-katolickiego w powiecie sokalskim aresztowała żandarmerya mnóstwo włościan pod zarzutem szpiegostwa i agitacyi moskalofilskiej. W Konotopach aresztowano włościanina Cyryla Hołowkę i odstawiono go bezzwłocznie do aresztu śledczego w Sokalu. W Cielążu aresztowano Stefana Pynka, Mir. Pynka, Sw. Dzładyka, N. Jakimczuka i in. za szerzenie prawosławia. W Wojsławicach aresztowano Dan. Józwę, który przeszedł na prawosławie. W innych wsiach powiatu sokalskiego żandarmerya prowadzi śledztwo. Wedle doniesienia „Rusłana" w Tołstoługu pow. tarnopolskiego przeprowadzono rewizyę w Czytelni imienia Kaczkowskiego i w „Russkoj Drużyni" i znaleziono mnóstwo broszur o treści agitacyjnej przeciw austryackiej i za prawosławiem. Dwu włościan aresztowano.

Pułkownik rosyjskiego sztabu generalnego szpiegiem w Galicyi. W połowie zeszłego roku dowiedziały się austryackie władze wojskowe, że rosyjski sztab generalny otrzymuje od pewnego czasu doskonałe, ściśle fachowe wiadomości o urządzeniach wojskowych w Galicyi. Na polecenie władz wojskowych wzięła się lwowska policya energicznie do wyszukania autora tych informacyi, lecz długo bez skutku.

Dopiero z końcem listopada r. z. zwrócił przypadkiem obecny w Kolosseum komisarz policyi Chorwat, specyalista w sprawach szpiegowskich, uwagę na jakiegoś jegomościa, mówiącego rosyjskim akcentem, a z wyglądu odpowiadającego zupełnie rysopisowi, który policya dostała jako opis osoby poszukiwanego dotąd naprożno informatora rosyjskiego sztabu generalnego.

Na polecenie komisarza Chorwata poczęto odtąd śledzić tego człowieka. Wreszcie przyszło do aresztowania go.

Rewizya, przeprowadzona w jego mieszkaniu, dała niezwykle obfite rezultaty, stwierdzające, że jest on właśnie owym fachowym i doskonałym informatorem sztabu generalnego w Rosyi. Policya doszła wreszcie, że jest on też pułkownikiem rosyjskiego sztabu i jako taki mógł wyrządzić Austryi ogromne szkody. Aresztowanie go więc jest faktem bardzo doniosłym dla bezpieczeństwa państwa. Więzień przebywa w aresztach śledczych krajowego sądu karnego.

Jak postępują Rusini? W najbliższej okolicy Przemyśla jest wioska Grochowce; w wiosce tej jest około 550 Rusinów, a około 450 Polaków, ale ani jeden Polak nie zasiada w Radzie gminnej. We wiosce Prałkowce tuż pod Przemyślem jest około 370 Rusinów, a około 330 Polaków; ani jeden Polak nie zasiada w Radzie gminnej. W Kruhelu Wielkim jest około 270 Rusinów, około 90 Polaków, ale ani jednego radnego niema narodowości polskiej. Zdaje się, że takich gmin, gdzie Polacy, mimo znacznej ilości mieszkańców, nie mają ani jednego radnego, jest bardzo wiele i byłoby pożądane, aby można ich statystykę zestawić.

Wynalazek chłopa polskiego. W muzeum wynalazków w lwowskim instytucie technologicznym wystawiony jest model nowego młota mechanicznego, wynalezionego przez włościanina Jana Haducha z Zagórza, który na ten swój wynalazek oraz na drugi podobny uzyskał dwa patenty. Młot mechaniczny Haducha nadaje się głównie dla mniejszych i średnich zakładów, wytwarzających przedmioty z żelaza lub blachy żelaznej. Ponieważ wynalazca nie ma środków na eksploatacyę swego wynalazku, przeciwnie, nawet wskutek pracy nad nim popadł w niedostatek, zwracamy na to jego dzieło uwagę naszych kapitalistów.

Maryawicki duchowny na Śląsku. Głośny maryawita Wacław Żebrowski, jeden z przywódców znanej sekty religijnej w Królestwie Polskiem, przybył do Wisły na Śląsku cieszyńskim i na razie tam zamieszkał. Na stałe ma on osiąść podobno w Ustroniu. Czyżby maryawici chcieli i na Śląsku szukać szczęścia?

Praca w czytelniach. W dniu 18 stycznia 1913 r. odbyło się Walne zgromadzenie „Czytelni polskiej" w Bouszowie, pow. Rohatyn:

Zostali wybrani: Przewodniczącym: Róża Lanżanka, nauczycielka. Zastępcą: Franciszek Lubieniecki. Bibliotekarz: Franciszek Dobrowolski, Władysław Leszczyński. Sekretarze: Leopold Ilnicki, Kazimierz Kramkowski. Kasyer: Józef Biliński, Feliks Ciepliński.

Mimo bardzo ciężkich warunków Czytelnia ta rozwinęła się bardzo pomyślnie, liczy zwyż 100 dzieł i trochę gotówki, oprócz tego nowe siły do dalszej pracy; — oby tak dalej było.

Niemieckie przykazania. „Volksrat" dla Ołomuńca i okolic ułożył dla Niemców następujące dziesięcioro przykazań:

1) Niemieccy rodzice, nauczyciele i wychowawcy niechaj wychowują młodzież przedewszystkiem w duchu narodowym.

2) Każdy Niemiec niech od młodości uczy się po czesku (ogólniej: Należy się uczyć pilnie języka swych wrogów).

3) Niemcy, właściciele domów i gruntów, niechaj, bez względu na okoliczności, sprzedają majątek swój tylko Niemcom, inaczej dopuszczają się zdrady swego narodu, „albowiem nikczemnym jest naród, który nie poświęci wszystkiego dla zachowania swej czci".

4) Niemiec, właściciel domu, niech do domu swego przyjmuje tylko niemieckich lokatorów i kupców.

5) Każdy Niemiec powinien kupować tylko u Niemców.

6) Kupcy niemieccy niechaj starają się zadowolić swą niemiecką klientelę doborowym, wartościowym towarem i uprzejmą obsługą.

7) Niemiec powinien do służby przyjmować tylko Niemców.

8) Niemiec, rzemieślnik czy kupiec, pilnować będzie, aby oni się nauczyli po czesku (względnie po polsku, po włosku i t. d.)

9) Każdy Niemiec domagać się będzie we wszystkich urzędach tylko niemieckich druków, albowiem urzędy z ilości spotrzebowanych druków, sądzą o ilości członków danego narodu.

10) Każdy Niemiec powinien być ofiarny i pracować dla użytku swego narodu. Zwłaszcza kobiety niemieckie niechaj się poświęcą służbie narodowej.

A jak u nas?

Z Rady powiatowej. W Kołomyi dnia 17-go b. m. odbyło się doroczne zebranie pełnej Rady. Na niem uchwalono budżet, a zarazem w miejsce ks. Stefana Kruszelnickiego, który nie uzyskał cesarskiego zatwierdzenia, wybrano 16 głosami adwokata i wł. dóbr Dra Teofila Dębickiego

(ukraińca) wicemarszałkiem; — kontrakandydat (starorusin) ks. Kruszelnicki otrzymał 8 głosów ruskich członków Rady. Ponieważ marszałek p. Łążyński zrezygnował z obowiązku członka Rady szkolnej okręgowej, wybrano w jego miejsce p. Dra Milewskiego; drugim członkiem Rady szkolnej został wybrany ks. Kruszelnicki. — Z członkostwa Wydziału Rady powiatowej zrezygnował gospodarz Iwan Cymbaluk, w jego miejsce został wybrany członkiem Wydziału ks. Stefan Kruszelnicki, proboszcz z Kułaczkowiec.

Nowe amerykańskie ustawy imigracyjne. Telegramy donoszą z Nowego Jorku: W komitecie konferencyjnym obydwu izb kongresu w Waszyngtonie, nastąpiła już zgoda co do przedłożenia imigracyjnego Burnetta w sprawie niedopuszczania do Stanów Zjednoczonych analfabetów. Przedłożenie prawdopodobnie przyjęte zostanie. W przyszłości imigrant będzie musiał umieć czytać w swoim języku, nie odnosi się to jednak do żon, wdów i kobiet niezamężnych. Senat najwyższy nie obstawał przy żądaniu, aby imigranci także pisać umieli. Podatek pogłówny dla imigrantów podniesiono z 4 do 5 dolarów. Każdy okręt, transportujący imigrantów, musi mieć na pokładzie zamianowanych przez rząd amerykański lekarzy, inspektorów i dozorczynie. Skazani za przekroczenie przeciw moralności wyrokiem, zostaną skazani na wydalenie.

Zabójstwa. W Seneczowie koło Doliny zabito w nocy Mikołaja Zatiuka; zabili go dwaj sąsiedzi po ogromnej libacyi. — W rowie przy gościńcu, wiodącym do Nowych Dworów w pow. wadowickim, znaleziono Michała Mezesa z Tłuczani Dolnej, którego jakiś nieznajomy tak dotkliwie obił, że Mozes w godzinę po znalezieniu zmarł.

Spalenie organów. Z Częstochowy donoszą: We wtorek nad ranem w składzie instrumentów Tomasza Porosa spłonęła szopa, w której znajdowały się 32 skrzynie, zawierające sprowadzone organy do klasztoru jasnogórskiego, a wykonane przez firmę Riegera w Karwinie na Śląsku. Podejrzewają podpalenie.

Półtorej godziny ze Lwowa do Wiednia będzie trwała podróż pospieszna napowietrzną koleją wynalazku Amerykanina Emilia Bachelet z Nowego Jorku. Próby, przeprowadzone na małym modelu kolejki, wypadły pomyślnie. Konstrukcya jest bardzo osobliwa, wozy bowiem poruszają się, wisząc o kilka milimetrów nad szyną wolno w powietrzu. Tajemnica kolejki polega na tem, że elektromagnezy wywierają na wozy z żelaza lub aluminium siłę odpychającą, działającą przeciw sile ciężkości, a system innych elektromagnezów, tak zwanych solenoidów, porusza wozy z niesłychaną szybkością, powiększoną jeszcze działaniem śrub powietrznych. Obliczenia wykazują, że ruch wozów osiągnąć może szybkość 500 kilometrów na godzinę. Nie można jeszcze ocenić, czy pomysł Bacheleta zostanie kiedyś w praktyce zastosowany. Ponieważ żyjemy w epoce nieograniczonych możliwości technicznych, może nawet rychło nadejdzie chwila, w której ten lub inny system kolei sprowadzi zupełny przewrót w komunikacyi, znosząc niemal wszelkie odległości.

NADESŁANE.

Za ten dział Redakcya nie bierze odpowiedzialności.

Prosimy naszych P. T. Czytelników, aby przy zamawianiu towarów powoływali się na ogłoszenia „Ojczyzny"

Dział społeczno-gospodarczy.

Przykład godny naśladowania.

Piszą nam z Królestwa polskiego:

Gmina Garbów w pow. puławskim, godnemi uwagi i naśladowania uchwałami swemi może służyć za przykład innym. Postanowienia jej są dowodem, że obywatele tej gminy godnie pojmują swe obowiązki, rozumieją należycie pożytek całego kraju i zdają sobie dokładnie sprawę, że tylko wówczas będzie porządek w społecznem życiu kraju, gdy się toż życie uporządkuje przedewszystkiem w gminach, w tych szczupłych i jedynych jednostkach samorządowych, jakie dzisiaj mamy.

Na jednem z poprzednich zebrań na wniosek gminiaka Józefa Nakoniecznego, posła lubelskiego, uchwalono zamknięcie piwiarń w obrębie gminy i uchwałę tę powierzono wprowadzić w życie przez wnioskodawcę. I na skutek tej uchwały i starań poczynionych przez Nakoniecznego, od nowego roku wszystkie (4) sklepy z piwem zostały zamknięte.

Dnia 19 stycznia na zebraniu noworocznem gmina Garbów postanowiła, w myśl i jako rozwinięcie uchwały poprzedniej, znieść rządowy sklep z wódką oraz zabronić na przyszłość w obrębie całej gminy handlu napojami alkoholowymi.

Druga uchwała przyjęta zarówno jak i pierwsza jednomyślnie głosi: „żądać, aby w myśl prawa z dnia 11 czerwca 1891 roku i ostatniego co do znaczenia tego prawa wyjaśnienia Senatu, aby żydzi, mieszkający w granicach gminy Garbów na gruntach włościańskich, zostali niezwłocznie przez odnośne władze usunięci".

Do pilnowania tych uchwał wydelegowano Józefa Nakoniecznego.

Mamy nadzieję, że uchwały gminy Garbów znajdą naśladowców, którzy na równi z Garbowiakami stwierdzą, iż lud nasz w gminach dorósł już w zupełności do pojmowania swych obywatelskich obowiązków, że dobro kraju na sercu mocno mu leży — a odgłosy ich mocnem echem odbiją się w gminach reszty kraju i znajdą swój oddźwięk na kwartalnych zebraniach gminnych 1. kwietnia r. b., i swój wyraz w księgach gminnych uchwał; a więc Szczęść Boże!

Pełnomocnik gminy.

Tak postępują gminy w Królestwie polskiem, gdzie przewodzą wszechpolacy. Członkowie naszej organizacyi w Galicyi powinni także, pomni na artykuły i wnioski byłego naszego posła Wiącka i innych, starać się o wyrzucanie szynków ze wsi, albo przynajmniej zamykanie ich na niedziele. Takie uchwały powinny przeprowadzić wszystkie uczciwe gminy i domagać się od starostw, aby szynkarzy zmusiło do wypełnienia uchwał gminnych.

Jak żywić bydło w zimie.

W roku bieżącym długotrwałe słoty zniszczyły prawie całkiem drugi pokos koniczyny, potrawy i inne pasze, a w dodatku zbiór zboża jarego przepadł prawie całkiem, a z nim i tak ważna w żywieniu bydła rogatego słoma jęczmienna, owsiana i t. p. Nie koniec jednak tej klęski, bo urodzaj ziemniaków i buraków pastewnych jest mniejszy jak zwykle. Znów więc każdemu rolnikowi nasuwa się pytanie: jak ja przezimuję mój dobytek przy tak niezwykłym braku dobrej paszy? To też wielu rolników nie widzi innej rady i wyprzedaje bydło za bezcen, bo rozumie, że lepiej sprzedać parę sztuk za byle co, gdyby miało poginąć z głodu.

Ściśle wziąwszy jest w tem nieco racyi, może też w jednem lub w drugiem gospodarstwie, gdzie dobrej paszy jest zbyt mało, okaże się potrzeba sprzedać jaką gorszą sztukę bydła dla łatwiejszego przezimowania lepszych sztuk pozostałych, ale wogóle z wyprzedawaniem bydła trzeba być oględnym, bo zmarnować kilka sztuk bydła to łatwo, ale ile to później kosztów i kłopotu zanim się znów gospodarz dochowa.

Nie można przeto tak z lekkiem sercem bydła wyprzedawać, ale trzeba o ile możności radzić i zastanawiać się, jak należy postępować, ażeby przy jak najmniejszem pozbywaniu się bydła, przezimować jako tako pozostałe sztuki.

W roku bieżącym zboże ozime, t. j. żyto i pszenica zostały zebrane pogodnie, więc słoma ozima jest zdrowa i może być korzystnie użyta na paszę. Oprócz tego pierwszy pokos koniczyny i siana prawie wszędzie został dobrze zebrany. Ta więc dobrze zebrana pasza i słoma musi stanowić podstawę w żywieniu zimowem bydła. Dlatego też bezwarunkowo nie radzę tej dobrze zebranej słomy ozimej używać na podściółkę, gdyż musi ona być użytą jako pasza. Na podściółkę zaś znajdzie się prawie w każdem gospodarstwie słoma jara, która jako szczerniała i nadpsuta na paszę zupełnie nie jest przydatna. Oczywiście, że tu i owdzie może się znaleźć gospodarstwo, któremu choć w części udało się zebrać jako tako trochę owsa lub jęczmienia, więc i ta pasza, choćby była nie pierwszej jakości, to jednak może być mieszana ze słomą ozimą i taką mięszaninę, jeżeli się ją zwłaszcza odpowiednio przyrządzi, bydło chętnie spożyje i utrzyma się w dobrym stanie do wiosny.

Ziemniaki i buraki są w tym roku bardzo niebezpieczne do przechowania, bo zwłaszcza co do ziemniaków, to znaczna ich część, chociaż z wierzchu ma wygląd zdrowy, to jednak, gdy się je rozkroi, ma wewnątrz ciemne plamy, które są niczem innem jak zarodkami zgnilizny. Niektóre z ziemniaków mają takie plamy po wierzchu.

Nadpsutych ziemniaków pod żadnym warunkiem nie można skarmiać surowych, lecz tylko gotowane (najlepiej parzone).

Trzeba także i o tem pamiętać, że pasza parzona jest wogóle strawniejszą i smaczniejszą dla bydła. Naturalnie, że tam gdzie się trzyma więcej bydła, tam byłoby trudno paszę parzyć wrzącą wodą; w takich warunkach robi się paszę kiszoną. Do tego celu robi się skrzynię drewnianą na 2 łokcie wysoką, takiej objętości, żeby zawartość jej wystarczyła na karmę dla bydła na 3 dni. Skrzynię tę przedziela się wewnątrz na 3 części równe. Naciąć sieczki ze słomy zdrowej, a jedną trzecią część ze słomy trochę gorszej, jeżeli jest plewa, to trochę plewy domięszać do sieczki — wszystko to razem wymięszać na sucho i do jednej skrzyni czyli jej przedziału nasypać warstwę grubą na pół metra, poczem skrapia się ją wodą niezbyt zimną, najlepiej używając do tego celu konewki ogrodowej z sitkiem. Musi się przestrzegać, ażeby warstwa paszy była średnio wilgotną. Następnie warstwę tę ubija się mocno, albo depcze nogami, raz koło razu. Gdy pierwsza warstwa już ubita, sypie się drugą warstwę paszy, skrapia i depcze jak poprzednio, wreszcie sypie warstwę trzecią i postępuje tak samo. Gdy już cała część skrzyni nasypana i udeptana, wtenczas kładzie się na wierzchu paszy deski i obciąża ciężarami (np. kamieniami).

Na drugi dzień wypełnia się drugi przedział skrzyni i postępuje tak samo jak przy pierwszym, a wreszcie trzeciego dnia wypełnia się trzeci czyli ostatni przedział skrzyni w opisany wyżej sposób. Tymczasem w pierwszym oddziale skrzyni pasza tam ubita zagrzała się doskonale, zmiękła i nabrała przyjemnego zapachu winnego. Pasza, w ten sposób przyrządzona, trzeciego dnia jest już gotowa i należy ją skarmić tegoż dnia, dodając siekanych buraków i otrąb, jako paszy treściwej, gdyż czwartego dnia, byłaby już zakwaśna i szkodliwa, wytworzyłaby się bowiem fermentacya octowa. Po spasieniu paszy z pierwszego przedziału oczyszcza się go starannie, ażeby się nie zakwasił i napełnia zaraz tego samego dnia świeżą paszą, jak poprzednio. Następnego dnia spasa się drugi przedział i postępuje jak przy pierwszym, a trzeciego dnia używa paszę z ostatniego przedziału. Tak postępując, mamy codzień świeżą gorącą paszę, którą tego samego dnia skarmić należy. *(Przewodnik w Poznaniu).*

Drobne wiadomości.

Zgromadzenie powiatowe Kółek rolniczych odbędzie się w piątek dnia 31 stycznia 1913 r. o godzinie 10 rano w sali Rady powiatowej w Nowym Sączu.

Równocześnie donosimy, że 1) czas zamawiać drzewka do wiosennego sadzenia przez Zarząd powiatowy Kółek rolniczych ze szkółki „Słoneczna“ w Limanowej. 2) W każdej gminie powinno powstać Kółko lub sklep chrześcijański, oparty o Składnicę towarową w Nowym Sączu. 3) W Starym Sączu powstaje Składnica nawozów sztucznych i nasion, jako filia „Zagonu“, pod opieką Kółka rolnicz., u Ziembowicza, Rynek. 4) Kółka rolnicze mają sprawozdania do Zarządu Stow. spiesznie odesłać.

Zatrat u koni często się zdarza zimową porą lub wiosną w czasie roztopów; koń rani koronkę hacelami drugiej podkowy. Leczenie: ranę dokładnie oczyścić od brudu, włosia, który zwykle się wbija pod róg; po oczyszczeniu postąpić jak przy leczeniu ran. Niedokładne oczyszczenie rany często przyczynia się do tworzenia się wrzodów i fistuł kopyta.

Kulawizna u koni. Przy porażeniu kości i kopyt koń kuleje silniej na twardym gruncie, mniej a czasem wcale — na miękkim. Przy porażeniu mięśni, ścięgien — przeciwnie. Jeżeli kulawizna powstała wskutek tłuczenia, lub skaleczenia, postąpić jak przy leczeniu ran. Przy podbiciu piętki, podeszwy — zimne okłady; jeżeli ból się wzmaga, wezwać weterynarza.

Dr. L. D., lekarz weterynaryi.

MAŁY FEJLETON.

Jak święta, to święta.

U Błażejów, tych z za wody,
Przeszły święta, aże miło:
Stara Hanka, Błażej młody —
On się urżnął, ją zemdliło.
Stara Hanka nawarzyła
Różnej strawy, dużo ciasta
I świniny wszelkiej siła,
Jajek, kiszek, no i basta.
Błażej, chociaż w domu bieda,
Wódki flaszki trzy i piwa
Beczkę na bórg wziął od żyda,
Co się nad szynkwasem kiwa.
Bo co święta, to już święta,
Bywaj zdrów piątkowy poście,
Błażej zawsze to pamięta,
Chciał, by rądzi byli goście.

Przyszli goście na proszone,
Błażej wódkę lał w kieliszki,
Stara Hanka zaś pieczone
Podsuwała gościom kiszki, —
Jedli, jedli, uradzali,
Potem piwem zakropili,
Znów radzili i tak dalej
Bawili się goście mili.
Aże wreszcie późną nocą
Poszli do dom goście owi, —
Starej Hance się migocą
W ścianie kiszki, Błażejowi
Lata w głowie z piwa beka,
Puste flaszki w oczach świecą,
Więc, jak gdyby do człowieka,
Rzekł do beczki: ty! błaźnico!
Ani rusz, już pić nie mogę!
Kopnął beczkę po pod ścianę,
Sam się zwalił na podłogę,
Jakby drzewna jaka kłoda.
Sniły mu się piwo, wódka
I żydowska ruda broda.
Hance zasie znów calutka
Kiszka w śnie się na suficie
Pokazała raz i drugi,
Upieczona wyśmienicie.
Potem śniły jej się długi,
Różne mary, strachy, ziemia, —
Gdy się baba z snu zerwała
Zamdliło ją z przejedzenia
— — — — — — —
To już jest historya cała.

Odpowiedzi Administracyi.

Zawiadamiamy, że broszurkę posła Jana Zamorskiego p. t. **„O projekcie nowej ustawy wojskowej“** wysyłamy opłatnie po 25 hal. za egzemplarz. Najlepiej jest zażądać przesyłki zamkniętym listem, a wewnątrz załączyć należność w znaczkach pocztowych.

WP. Władysław Dorożyński w M. Kartka WPana z dnia 6 stycznia b. r. doszła nas ze spóźnieniem. Wysłaliśmy zaległe Nra natychmiast, a kalendarz „Ojczyzny“ wysłać będziemy mogli zaraz po uzupełnieniu przedpłaty WPana do pełnych kor. 4. — Kalendarzyków ściennych nie wydaliśmy.

Szanowny Zarząd Kółka rolniczego w R. N. Pomimo najszczerszej chęci nie jesteśmy w stanie udzielić żadnej zniżki, gdyż wyjątek, uczyniony dla WPanów, zobowiązywałby nas do tego samego w bardzo wielu innych wypadkach. Sądzimy, że chyba z łatwością udałoby się Szan. Zarządowi wynaleść jeszcze te drugie 4 kor. na drugi egzemplarz, jeśli nie w kasie Kółka, to drogą składki od 10 gospodarzy po 10 hal. kwartalnie. Na to chyba zdobyć się jeszcze można.

WP. Jan Pezdek w Z. Za darmo wysyłamy tylko kalendarz „Ojczyzny“, a i to wyłącznie tym prenumeratorom, którzy uiścili całoroczną prenumeratę. Kalendarz Królowej Korony Polskiej lub też kalendarz Polskiego Rolnika wyszły nakładem Krakowskiej Drukarni Nakładowej i te możemy, jako pośrednicy, przesłać za opłatą 50 hal., względnie 80 hal.

WP. Władysław Moczulski w W. 2 kalendarze oraz 2 egz. Ustawy wojskowej wysłaliśmy dnia 21 stycznia, jako druk polecony, wcześniej zaś wysłać nie mogliśmy, gdyż dopiero tego dnia otrzymaliśmy pieniądze od WPana. Przedpłata Pańska jest wyrównana całkowicie po koniec 1913 r.

WP. Jan Chmiel w Ł. Dziękujemy uprzejmie za serdeczne słowa. Starać się i nadal będziemy, aby nasi Kochani Czytelnicy zadowoleni byli zarówno z treści pisma naszego, jako też i z samego zarządu pisma.

WP. Feliks Karasiński w Rz. Dopiero po otrzymaniu listu WP. z dnia 22 stycznia b. r. mogliśmy przeprowadzić odpowiednią poprawkę w naszych księgach, gdyż przedtem żadnej kartki nie otrzymaliśmy i nie wiedzieliśmy istotnie, jakie jest dokładne przeznaczenie kor. 8·20. Dziękujemy uprzejmie za życzliwość.

WP. Wojciech Mordarski w Brz. Przedpłatę wyrównał WP. już po koniec 1913 r. Dziękujemy najserdeczniej za życzliwą pamięć o nas i gorliwe jednanie nam nowych prenumeratorów.

WP. Jan Czulak w Cz. Przedpłatę wyrównał WPan dotychczas tylko po koniec III. kwartału zeszłego roku, wobec tego więc ien mógł WPan jeszcze otrzymać kalendarza,

WP. Józef Lipka w W. Dalszą wysyłkę gazetki pod własnym Pańskim adresem wstrzymaliśmy. Jeżeliśmy tego nie uczynili zaraz po otrzymaniu przekazu, to stało się to jedynie z tego powodu, że wstrzymujemy wysyłkę gazetki tylko na własne żądanie, bo łatwoby się zdarzyć mogło, że ktoś inny mógłby nas w błąd wprowadzić.

WP. Grzegorz Worek w C. K 5 otrzymaliśmy jeszcze 3 stycznia i zapisaliśmy, że WPan me zapłaconą gazetkę po koniec 1 kwartału 1914. Zmianę poczty dla WPana i WP. Kubicy wprowadziliśmy.

WP. Piotr Wojdan w Prz. Prenumeratę w kwocie K 4 za cały rok 1913 otrzymaliśmy. Dziękujemy.

WP. Dominik Zboiński w Kr. Reklamacyi w sprawie Nrów 44 i 51 nie otrzymaliśmy zupełnie, aż dopiero w kartce WPana z 27 stycznia. W tej chwili też wysłaliśmy wszystko dla obu WPanów, prosimy więc uprzejmie doręczyć odnośną część przesyłki WP. Trojnarowi.

WP. Józef Siwiec w Ch. Reklamacya WPana zadziwiła nas mocno, gdyż obu nowym prenumeratorom wysłaliśmy czeki przy nrze 3, WPanu zaś przy nrze 4 gazetki. Jeśli nie doszły, to tylko poczta temu jest winną. Po otrzymaniu kartki WPana z dnia 27 stycznia wysłaliśmy pod wszystkimi trzema adresami gazetkę i czek powtórnie.

Odpowiedzi Redakcyi.

P. Gajek Fr. w G. Wierszyk słaby. Są w nim dobre chęci i myśli, ale do druku jeszcze się nie nadaje.

P. Jan Gamoń w Westfalii. Wierszyk wcale dobry, ale będzie prawdopodobnie aż na wielkanoc.

P. Stan. Olejniuk w Kr. Odnieśliśmy się do znajomych na Morawach, gdy otrzymamy odpowiedź pomyślną, zawiadomimy W. Pana.

P. Ciepielowski w Dz. Za wiadomości dziękujemy. W odpowiedniej chwili prosimy, aby nas WPan zawiadomił o wiecu, a poprzemy.

P. Wojciech Zdyrski w S. Za wiersze ani przed przysłaniem ani potem nie płacimy.

Wydawca: Józef Sarna. Redaktor naczelny i odpowiedzialny: Stanisław Rymar.
Czcionkami Krakowskiej Drukarni Nakładowej, Spółka z ogr. odp. w Krakowie (dawniej W. Kornecki) pod zarz. A. Nowaka.